

## II.

# Urzeczywistnianie ideałów.

## Warunki i współczynniki.

Napisał

Dr. Witold Rubczyński, Prof. Uniw. Jagiell.

---

### Wstęp.

Istnieją wyrazy, które nastroczają mnogie a różnorakie niebezpieczeństwa, gdy się chce traktować kwestye, niemi oznaczane, w sposób naukowy i poręczający trwalszą owocność społeczną. Do takich należy słowo ideał, którego nieskończoną ilość razy nadużyto, rozciągając je do spraw, dotyczących bądź to tylko osobistego szczęścia, bądź też zadowolenia potrzeb urojonych lub wygórowanych mniej lub więcej ciasnej grupy ludzi, w dodatku nieraz takich, iż zaspokojeniu ich towarzyszył uszczerbek w rozwoju innych grup ludzkich. To też przed rozglądnięciem się w obszarze czynności, dających się ze względu na swe cele i na swą do tych celów odpowiedniość objąć nazwą w tytule wymienioną, t. j. rozważać jako sposoby **urzeczywistniania ideałów**, należy nieodzownie porozumieć się o znaczenie obu tych terminów: »ideał« i jego **urzeczywistnianie**, »realizacya«. Stanowić musi dla nas to znaczenie na razie punkt wyjścia i zarazem stały drogowskaz aż do czasu, kiedy bliższy rozbiór odnośnych zjawisk przekona nas swoimi wynikami o potrzebie i o uzasadnieniu jakichś określeń szczegółowych i ściślejszych.

Nazwiemy tu ideałem każdy z takich przymiotów ludzkiej inteligencji i woli, które jednostkom, przybliżającym się do ich pełnego zdobycia, dają najpewniejszą rękojmię, iż rozwiną się na ludzi możliwie wolnych od egoistycznej ciasnoty, zaślepienia i uległości podnietom zmysłowym a zarazem najenergiczniej i najskuteczniej czynnych, czy to gdy chodzi o wzbogacenie wiedzy, czy o zmniejszenie bezużytecznych i niezasłużonych cierpień, czy o zorganizowanie i sprzęganie wszelkich ludzkich zabiegów tak, ażeby liczba szkodliwych dla ich owocu tarć i zderzeń jak najszybciej malała. Oczywiście i przyszłość społeczeństwa, jego odporność wobec wszystkiego, co mu zagraża, stopień udziału branego przez nie w powszechno-ludzkim postępie duchowym, uznanie go za przydatne i potrzebne przez resztę ludzkości, przedstawiają lepsze widoki, gdy w niem jest wiele jednostek realizujących na sobie w znaczniejszej mierze przymioty inteligencji i woli w rodzaju tu właśnie zaznaczonym.

Założenie więc nasze wstępne jest następujące. Nietylko mamy prawo pomyśleć jako możliwe, ale nawet jako dane z doświadczenia potocznego i historycznego pewne takie cechy w życiu umysłu ludzkiego, ludzkiej woli i napinających wolę w określonych kierunkach reakcyj uczuciowych, iż z pomnożenia się tych cech, ze wzrostu ich nateżeń i ze zgodnego z sobą skombinowania wolno w sposób ściśle uzasadniony logicznie przewidywać, jako następstwo, nieograniczone podnoszenie się egzystencji ludzkiej. Podnoszenie się to zaś rozumiemy w tym sensie, że człowiek, który »się podnosi«, staje się w swoich pragnieniach i dążeniach, a zarazem ze względu na skuteczność jednych i drugich, coraz mniej zależnym od swojego otoczenia fizycznego, od nieobliczalnych w nim zbiegów zdarzeń, co więcej od własnych chwilowych emocyj, od ślepych zmechanizowanych nawyków, od odziedziczonych lub już w ciągu własnego życia nabytych pociągów (instynktów) niszczycielskich, od tego, co go od współżyjących z nim ludzi wyosabnia albo nawet ich interesom przeciwstawia. »Podnosi się« dalej człowiek, wyzwolony z początkowej swojej ciasnoty, bezwładności i nieobliczalności, gdy uczy się cenić i w praktyce życiowej przekładać jako rzecz wyższą: poznanie prawdy i danie jej świadectwa, aniżeli swe osobiste bezpie-

czeństwo i wygodę, — równomierność w przydzielaniu sobie i drugim warunków życiowego rozwoju i wzajemność w niesieniu pomocy przez jednych ludzi drugim ponad swoją, nad innymi przewagę i wpływ na nich jednostronny, wogóle ziszczanie powszechnego, przedmiotowego ładu z uznaniem w nim jako bezwzględne, boskie, prawem miłości ponad powiększanie mocy wyłącznie swojej lub swoich bliższych.

Rzecz jasna: należy się tu wystrzegać złudzeń. Nieprędko ustaną spory o to, co jest wyższym ideałem. Umysły z przyrodzenia realistyczniejsze od innych i dbałe przedewszystkiem o to, ażeby ich wywodom nie odmówiono trzeźwości, liczenia się z faktami, będą zawsze podkreślały, że do osiągnięcia wszystkich bez wyjątku celów, choćby najszczytniejszych, niezbędny jest odpowiedni zapas siły. Gdy zaś chodzi o źródła takiego zapasu sił, to wprawdzie łatwo jest przekonać każdego wolnego od uprzedzeń, że najpewniejsze, wszystko inne podtrzymujące i utwierdzające podwaliny siły ludzkiej polegają na przymiotach psychicznych: inteligencji i woli i przymiotach społecznego pożytku: karności i solidarności. Ale realista zaraz doda zastrzeżenie, że jak materialny rezerwoar sił (w postaci np. środków do życia, surowca i narzędzi do pracy i t. d. jest bez wartości dla tego, kto go użyć nie umie lub nie chce, albo z powodu społecznej anarchii, czy też braku ducha asocjacji użyć nie może, tak i naodwrot umysł i wola ludzi pędzących tu doczesny żywot nie mogą być czynne, nużą się i omdlewają rychło, gdy ich organizmowi cielesnemu zabraknie paliwa z owego rezerwoaru energii fizycznej i czerpanej także z tych źródeł materialnych ochrony przed niepomyślnymi czynnikami klimatycznymi, i że nawet najlepsza organizacja społeczna rozprzega się pod grozą ostatecznej nędzy i widmem grożącej stąd śmierci.

W świetle takich to argumentacji miałyby zdaniem wielu rozwiewać się w niwecz niezależna wartość określonych przymiotów duchowych; wszystkie inne, a osobliwie zewnętrzne wartości stale przewyższająca wartość wewnętrzną, oparta właśnie na poświęcaniu dóbr widzialnych niewidzialnym, pożytków czasowych i konkretnych dobru charakteru, — interesów wyłącznie własnych lub bliższych, ciaśniejszych, szerszym, cudzym, zbiorowym a nawet powszechno-ludzkim. Bo jeżeliby

rzeczywiście człowiek był istotą tak nieugięcie zawisłą od przyrody w całym swoim bycie i dobrobycie, żeby się musiało przyjąć wypadki, kiedy ważniejszą jest dla niego rzeczą po-  
siąść jakiś przedmiot materialny i nim zaspokoić swoje potrzeby, aniżeli dochować wierności zasadom etycznym, np. tym, które zabraniają oszukiwać bliźniego, łamać dane słowo i t. p.: wtedyby ścisła konsekwencja pozwalała na uznanie jednego tylko ideału dla każdego osobnika żyjącego od pier-  
wioszczaka do człowieka. A tym ideałem nie byłoby nic wię-  
cej, jak zachować i spotęgować swój byt organiczny czym bądź kosztem. Wszystkie inne nakazy, zachęty czy wezwania w porównaniu z tem jednym okażą się wówczas czemś jedy-  
nie względnem, warunkowem. »Pracuj nad hartowaniem swej woli, ale nie do tego stopnia, żebyś się narażał przez to na jakieś poważne niebezpieczeństwo swej osoby fizycznej, t. j. złożonej z ciała i duszy lub na uszczerbek mienia«. Podobnież zakreślone granice będzie musiał mieć postulat wzbogacania wiedzy i jej po-  
głębiania, wydelikacania w sobie głosu sumienia, wrażliwości na cierpienia i istotne potrzeby drugich, na wymagania sprawie-  
dliwości, interesy zbiorowe i powszechno-ludzkie. Ale cele tak ograniczone nie będą już ideałami. To znaczy czemś takim, co się dowolnie daje powiększać, czynić intensywniejszem, bar-  
dziej precyzyjnym czyli więcej wolnym od błędu w poznaniu, bardziej czystym czyli więcej wolnym od ułomności w postę-  
powaniu, z tym ważnym dodatkiem, że zawsze coś jeszcze pozostaje do zrobienia, że ludzka wiedza i wola tu nigdy do-  
skonałości nieosiągają. Możnaby mówić co najwyżej o ideal-  
nem, t. j. możliwie najlepszem przystosowaniu przy-  
miotów rozumu i woli do celu ujętego jako cielesny i duchowy zarazem, jakim byłoby utrzymywanie i pełne rozwijanie życia ludzkich osobników i grup.

Taka »idealność« będzie wszakże wytworem oportunistu, kompromisu, schylenia czoła przed nagim faktem, iż między pewnymi przymiotami duchowymi a »koniecznościami« życia fizyologicznego i ekonomicznego zachodzą dane nam z do-  
świadczenia stosunki, których tylko jeden człon, mianowicie wypełniający treść naszej samowiedzy żywot psychiczny, jest nam bezpośrednio lub wedle analogii wnętrza naszego »ja« z wnętrzem innych ludzi dostępny — a przeciwnie człon drugi:

źródła i procesy życiowe w przyrodzie, mimo wszelkich przełomowych odkryć, jest osłonięty w swoim jądrze i podstawie grubym mrokiem tajemnicy. Widzimy wreszcie ustawicznie wokół siebie, iż natura bynajmniej nie ochrania i nie oszczędza życia jednostkowego, że przeciwnie jego hekatombę, szafujące niem z wielką hojnością, służą raczej zachowaniu gatunków i to nie wszystkich.

Musimy więc w dalszym ciągu śledzić, jakimi to przymiotami żyjące jestestwo i gatunek zdobywają sobie prawo do dłuższego przetrwania w walce o byt i przewagę, umożliwiającą wyzyskanie innych. Wiadome powszechnie zjawiska pouczają nas, że jednym gatunkom przychodzi w pomoc wielka płodność, innym siła drapieżna stale nie chodząca w parze z pierwszą własnością, innym cierpliwość i wytrwałość, innym znów czujność i zwinność. Osobno też na bardzo skuteczną broń wyrabia się przemyślność i chytrość — wreszcie instynkty stadowe i zdolność do zrzeszania się i wspólnej obrony. Tak przedstawia nam już świat organiczny widok różnych dróg, na które różne coprawda gatunki i odmiennymi narządami przybliżają się przynajmniej do tego samego w zasadzie celu, jakim jest zachowanie życia i jego rozwój. Niebyłoby ścisłym powiedzenie, że ten cel osiągają, ponieważ wiele gatunków pomimo bardzo celowych z ich strony zabiegów samozachowawczych wymiera lub utrzymuje się głównie dzięki temu że inny gatunek, dla którego celów są przydatne, a zwłaszcza człowiek, hoduje je, ażeby się nimi w końcu pożywić lub w inny sposób wyzyskać nagromadzoną w nich energię i tylko na czas trwającej stąd dlań korzyści. Otóż gdy przychodzimy do świata społeczno-duchowego, ludzkiego, życia, łatwo spostrzedz, że tu liczba pozostających do wyboru dróg, które się na dalszą metę okazują równie skutecznymi, ulega stopniowej redukcji. Pozostawmy na uboczu żywotną i dla ludzkich społeczeństw kwestyę większej lub mniejszej płodności, którą broni się od wytępienia każdy gatunek żyjący, ale raczej pośrednio i przez uległość dla popędu niż z bezpośrednio, świadomym zamierzeniem rezultatów, i której warunków ogół nie jest znany, tak iż wiemy tylko o sprzyjających jej warunkach wyżywienia i obyczajności monogamicznej.

Wśród innych środków walki o byt bieg naturalny kolei

życia ludzkiego wykonywa daleko idącą selekcję, dobór. I tak: uporczywie wprawdzie przechowują się i to nietylko w skłonnościach i uzdolnieniach jednostek, ale także w budowie całych społeczeństw, w ich tradycjach i głęboko zakorzenionych właściwościach psychicznych plemiennych pociągi do zapewnienia sobie życia i wzmożenia jego uciech drogą rozboju, oszustwa i pasożytnictwa. Jednakże już rychło wytwarza się i stale zyskuje na sile tendencya, aby użycie tych środków ograniczać do osób i rodzin znajdujących się poza obrębem własnej, bliższej grupy społecznej. Odpowiedź dawana przez rozwijającą się powoli świadomość moralną na pytanie, kto jest komu bliższym a kto dalszym, zależy w swem psychologicznem — niekoniecznie zresztą i rozumowo poprawnem motywowaniu — od stosunku w jakim pozostają ze sobą grupy ludzkie ze względu na swą intensywność poczucia wspólnoty rodowej, klasowej, narodowej lub zarazem też państwowej i religijnej. W miarę jak którykolwiek z tych węzłów społecznych się zacieśnia, rośnie zgroza, obrzydzenie albo prosta pogarda dla ludzi, podtrzymujących swoją egzystencję i tuczących się kosztem innych, objętych przez ten sam węzeł i uzyskujących nad nimi korzyści, bądźto za pomocą czysto fizycznej czy też ekonomicznej nad tymiż przewagi, bądź też nawet i dzięki jakiejś większej zręczności umysłowej, dzięki przewyższającemu innych sprytowi i ruchliwości, ale przy równoczesnem nadużyciu zaufania, osłabienia wiary we wzajemność wobec siebie, prawdomówność członków współżyjącej i współpracującej grupy ludzkiej, w potrzebę i pożyteczność wagi, przywiązywanej do wyjawów myśli i uczucia.

Wymaganie konkretnych ocen budzi się w każdym człowieku, którego umysł nie zleniwiał całkowicie i nie uległ zagłuszeniu przez namiętności lub przez ostateczną biedę. Doświadczywszy z doznań własnych i zachowań się ludzi otaczających go, z jak wielką odrazą spotykają się pewne czyny spełnione z pobudek samozachowawczych, ale godzących zaczepnie w cudze życie i dobro, nie może po spokojnem przemyśleniu całej tej sprawy do końca niedostrzedz, że jest to w gruncie rzeczą obojętną, czy czyn sprawiający odrazę zaszedł wobec kogoś bliskiego czy dalekiego. A to tem bardziej, iż wszelka »bliższość« i »dalszość« okazują się z czasem poję-

ciami względniemi, skoro tylko relacje między ludźmi nabiorą pędu ku rozszerzaniu się, gdy coraz więcej jednostek i grup zaczyna wpadać w ramiona zrzeszeń, stałych związków lub doraźnych zebrań, wciąż i wciąż dalsze zataczających kręgi. Nieprzekraczalną dla tych wzrostów granicą może być tylko cała współcześnie żyjąca ludzkość a wiara w byt pozagrobowy stara się nawet utrzymywać kontakt z ukochanymi zmarłymi. Kto więc dojdzie do odczucia i zrozumienia ohydy, ukrytej w pielęgnowaniu własnego życia i jego powabów przez jedną istotę rozumną kosztem takiego samego życia innego człowieka napadniętego — ten będzie musiał przyznać, że nie życie jako takie samo w sobie może być najwyższym celem, a tem mniej ideałem, lecz jedynie życie, nie dające powodu do zbrzydzenia go sobie lub innym.

Tak więc konsekwentnie pomyślanemi ideałami mogą być tylko pewne postacie żywota duchowego. One to dopiero rozstrzygają o tem, czy upragnione formacje polityczne i społeczne ukążą się żywotnemi, zdolnemi do ostania się i do ciągłego rozwoju. Wola silna, rozumna, harmonijna w swej działalności na wewnątrz i na zewnątrz, czyli wylana dla drugich, ofiarna dla ogółu, a godność własną i każdą osobistą szanująca, dokonywa cudów. Bez niej wszystko jest niepewne, zdane na łaskę przypadkowych zbiegów okoliczności, a ze stanowiska religijnie wierzącego na łaskę wyższych zrządeń sprawiedliwie karzących za brak dobrej woli, a poprawiających upokorzonego zwolna bolesną nań zsyłaną chłostą.

W powyższy sposób zatem uprzytomniłszy sobie kilka wstępnych kardynalnych prawd, jako to: iż 1-o ideał nie może być nigdy czemś zamkniętem i skończonem, i w tem życiu zawsze tylko do niego przybliżać się można; że 2-o ideał przystosowania się do warunków życiowych jest w sobie sprzeczny i wiedzie do zburzenia ideałów najistotniejszych, co się i na nim samym ostatecznie mści; wreszcie 3-o iż nieograniczone potęgowanie dających się dostatecznie określić i zawsze z sobą pogodzić przymiotów ducha jest owym najwyższym podmiotowym celem człowieka, którego stopniowe dopinanie pociąga dla niego w następstwie zadowolenia stalsze i czystsze od innych, w szczególności od zakłócanych widokiem cierpień i szkód, jakieby wyrządzał innym ludziom, utrzymując

się i tucząc ich kosztem. Jak zaś w istocie takiego najwyższego celu podmiotowego mieści się, iż postęp ku niemu jest równoznaczny z możliwie najpomyślniejszem dla człowieka układaniem się jego stosunków społecznych i stosunków do reszty świata — tak też, jeżeli się nie będzie (antropocentrycznie) uważało człowieka za ognisko wszechbytu, ale za jedno z tegoż ogniów, spajający ziemski świat organiczny ze światem duchowym, to osiągnięcie przezeń celu podmiotowego, odpowiedniego stanowisku człowieka w porządku powszechnym świata, musi towarzyszyć w proporcjonalnej mierze ziszczanie się zasad tegoż porządku czyli ogólnego ładu, jako celu przedmiotowego. Gdybyśmy mianem człowieka, jako gatunku (*species homo*) objęli ogół wewnętrznych warunków i czynników duchowego rozwoju osobników tego gatunku w kierunku właściwszego dlań układu celów podmiotowych i przedmiotowych, to okazują go doświadczenia dziejów istotą zawsze jak dotąd za słabą i za ułomną, ażeby niezależnie od warunków i czynników zewnętrznych mógł i chciał w każdym czasie i na każdym miejscu wcielać dokładnie w swoim myśleniu i działaniu zasady umysłowego i moralnego ładu. Jest mu tylko danem stopniowo, niekiedy dopiero po wiekach, przekonywać się, jak wielkie zło dlań płynie z gwałcenia tych zasad, a jak wielkie dobro z podporządkowywania się im. A to go musi utwierdzać w przekonaniu, że nie jest ludzkim subiektywnym wymysłem ów ideał ładu wraz z duchową wielkością rosnącego, ale iż wynika z istoty Twórczej, Rozumnej nad światem Potęgi, o której królowaniu i chwale opowiada tem wymowniej, im lepiej się w duszach ludzi i ich między sobą stosunkach urzeczywistnia, im silniej je ku sobie pociąga.

A teraz ponieważ wytknęliśmy tu sobie za cel: zbadać i wyłożyć, dzięki jakim warunkom i współczynnikom ideały (w rozumieniu powyżej przedstawionem) zyskują na sile, na skuteczności, która je wiedzie do pełniejszego i szybszego realizowania się, wypadnie nam przedewszystkiem zastanowić się nad pytaniem, jakie warunki zewnętrzne i jakie właściwości psychiczne sprzyjają, a jakie przeszkadzają rozwojowi inteligencji i woli, mianowicie ich wzmocnieniu i wyrobieniu między niemi lepszej harmonii jednostkowej i społecznej w środowiskach ludzkich.

## 1. Warunki zewnętrzne przychylniejsze i mniej przychylnie urzeczywistnianiu ideałów.

Nieprzejrzana ilość doświadczeń, dziejowych zarówno jak potocznych, poucza nas, że ani zbyt łatwe ani zbyt trudne warunki życiowe nie są przychylnie czyto rozwojowi inteligencji, czy zahartowaniu woli, czy też wyrobieniu takich niewątpliwie cennych przymiotów, jak silne i czynnie objawiające się zainteresowanie dołą bliźniego, poszanowanie godności człowieczej w sobie i w innych, ofiarność dla celów zbiorowych. Nic nie jest gorszym doradcą, niżeli po jednej stronie możność pędzenia próżniaczego trybu życia, a po stronie przeciwległej nędza, przyprawiająca bądźto o ubezwładnienie, o zanik sił taki, iż można głód przetrzymywać tylko snem albo sztucznem odurzaniem się, bądź też popychająca do zgoła już niepoczytalnych wybuchów rozpacz i wściekłości, kiedyto człowiek, nieuzbrojony wyjątkowemi zasobami przekonań, przemienia się w dzikie, bezlitosne zwierzę, sam zresztą nie widzi dla siebie i swoich znikąd pomocy. Istoty żyjące gdzieniegdzie w strefie gorącej wśród tak łatwych warunków, że jedno lub parę drzew owocowych starczy na wyżywienie całej rodziny, wegetują też w beczynności i uśpieniu zupełnem władz umysłowych. U wielu plemion wedle opisów badaczy tylko kobiety zajmują się jakąś konieczną pracą, jak przyrządzaniem potraw i prymitywnego odzienia i broni. Przeciwnie, gdzie, jak pod biegunami albo w odstrasających może jeszcze bardziej mieszkaniach proletaryatu miast wielkich, cała usilność musi się wycężyć na zachowanie życia. Odartego nawet z takich uroków, jak światło słoneczne, znośne powietrze i temperatura, zrozmiały jest nastrój duchowy nawskróś realistyczny, częstokroć przejęty ponurą zawiścią do ludzi nie tak dotkliwie smaganych przez zewnętrzne warunki. Kto jest pod obuchem nieustannej i długotrwałej konieczności borykania się z biedą, i co chwila zagląda mu w oczy widmo śmierci z głodu, zimna, umęczenia nad siły — tak jak i członkom jego rodziny, — a komu jeszcze przytem nie rozpogadza czoła i nierozszerza widnokregu wiara w jakiś spokojniejszy i weselszy żywot po śmierci, ten snadnie będzie skłonny widzieć w umyśle i woli jedynie narzędzia douczynienia sobie materialnej egzystencji znośniejszą, nauczy

się cenić tylko opłacające się szybko i namacalnie dary rozumu, t. zw. spryt życiowy a między przymiotami woli będzie go pociągać głównie sama jej siła, t. j. wytrwałość i rozpęd, łamiący wszelkie przeszkody.

Obok głębokiej prawdy, objawionej przez Chrystusa, iż łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niżli bogaczowi wniknąć do królestwa niebios (przyczem Zbawiciel miał zapewne na myśli ludzi, łączących moralną pustkę w duszy z dostatkami materyalnemi), zdaje się być prawdziwym także twierdzenie, dotyczące wręcz odwrotnych sytuacji życiowych, iż człowiek, wzięwszy naogół jego duchowe własności, i na podstawie olbrzymio przeważającej części znanych wypadków, jest istotą zbyt mało odporną wobec cierpień i ponęty, ażeby się nie załamał lub nie ugiął moralnie pod naciskiem nędzy w znaczeniu ściślejszem, t. j. gospodarczem, wtedy mianowicie, gdy nie przychodzi mu w pomoc jakiś nadzwyczajny, urodzony czy nabyty dar przejrzenia i odczucia wartości etycznych, wieczystych, bezwzględnych. Dzieje też dostarczają nieco przykładów wielkości umysłu i świętości, wykwitłych wśród najtwardszych warunków zewnętrznych, jak filozofa stoickiego Epikteta, który był niewolnikiem osławionego zausznika Nerona, Epafrodyta, i jak wielu męczenników za wiarę i wolność. Ale lekkomyślnym okazałby się, ktoby się ludził nadzieją, iż dzięki szczęśliwemu zbiegowi nieznanych przyczyn lub łaskawemu zrządzeniu Wyższej Potęgi społeczeństwo, znoszące obojętnie w swoim łonie widok, jak ostateczny niedostatek, niemożność zaspokojenia najelementarniejszych potrzeb, kusi masy do występku, że takie to społeczeństwo wyda z siebie wielu ludzi dzielnych i zdolnych do poświęceń. Przeciwnie społeczeństwo, posiadające dość instynktu samozachowawczego i pędu ku wyłonieniu z siebie najwyższych tworów umysłu, serca i wyobraźni, będzie zakładało swą ambicję na tem, by było w niem jak najmniej proletaryuszów bez własnej ich winy. Bo i zaopiekuje się chorymi i kalekami, i da pracę sprawiedliwie wynagradzaną każdemu żądniemu jej, i ułatwi rodzicom liczniejszych rodzin wykierowanie ich potomstwa na pożytecznych uczestników w produkcji jego dóbr.

Wypada nam zatem przyjąć jako pewnik, iż najprzychył-

niejszemi rozwojowi sił moralnych są warunki zewnętrzne natury pośredniej, ani zbytńia łatwość utrzymania się przy życiu i usuwania jego stron dolegliwych, ani też sytuacje zniewalające do rozpaczliwej wszystkimi siłami walki o chleb powszedni, niedające w ten sposób zaoszczędzić energii na inne cele.

Już mędrcom greckim, a zwłaszcza najwszechstronniejszemu z pośród nich znawcy życia społecznego, Arystotelesowi, uprzytomniła się w całej jasności prawda, iż stan średni<sup>1)</sup> jest najsilniejszą podporą spoistości i trwałości ustrojów państwowych, ale i wszelkich wogóle pomyślnych funkcij zbiorowego pożycia. Motywował zaś to przekonanie ściśle psychologicznie, mając wzgląd na etyczne wartości charakterów, urabiających się w odnośnych warunkach. Gdzie nagromadziła się po obu ostro od siebie odciętych stronach wielka suma pożądlivości, zawiści i nieufności, tam już jest nagotowany obfity materiał palny, któremu do wybuchu potrzeba tylko drobnej okazji. Sami bogaci i żądni jeszcze dalszego, szybkiego wzbogacania się, już między sobą łatwo popadają w konflikty, dające dogodną sposobność do wyzyskania komuś ambitnemu, czy to z pośród nich czy innemu zręcznemu demagogowi. Przytem wszyscy, opływający w dostatki a niewyposażeni wyjątkowo silną wolą, ulegają postępowemu zniewieścieniu i zleniwieniu, tak iż coraz mniej pozostaje w tej klasie osób dość rzutkich fizycznie i umysłowo, ażeby odeprzeć grożący z dołu napad na ich uprzywilejowane stanowisko. Solidarność stanowa i gotowość do ofiar na rzecz ochrony wspólnych interesów słabną, i to nieraz równolegle z przyrostem nacisku ze strony żywiołów zgłodniałych i upośledzonych. Tylko w chwili bezpośredniego niebezpieczeństwa zdobywają się na opór rozpaczliwy, instynktownie samozachowawczy — ale wtedy już zazwyczaj spóźniony. Wyniki zaś takich zdarzeń, zarówno znane Arystotelesowi, jak i późniejszym doświadczeniem stwierdzone, bywały zawsze szkodliwe dla ciągłości i szybkości postępu moralnego,

<sup>1)</sup> Dziś, gdy się mówi o potrzebie wzmacniania »stanu średniego«, należy brać ten termin w znaczeniu możliwie szerokim, tak aby nie ograniczał się do t. zw. inteligencji miejskiej, ale obejmował też, obok właścicieli średnich, »kmiących« majątków nieruchomości, wszystkich pracowników w przemyśle i na roli, którym ma się dać możność jak najwydatniejszego zaoszczędzenia części owoców pracy.

dla rozwoju poczucia prawa i słuszności, wogóle dla idei zrzeszenia i podporządkowania się dobrom obejmującym szersze ogóły ludzkie. Bo jeżeli zwyciężyli bogaci, to ucisk i wyzysk z reguły potęgowały się, i wedle rządzącego także ludzkimi stosunkami prawa, że reakcja jest równa akcji, wzbierały tem wyżej dwie przeciwległe fale: represyi i gotującej się za nią zemsty. Obopólne ustępstwa i skłonność do stopniowych dalszych kompromisów powstawały tylko tam, gdzie je umożliwia silny stan średni jak w starożytnym Rzymie i w Anglii. Gdzie zaś górę brały udręczone i rozjątrzone masy, tam nie one zazwyczaj odnosiły korzyści z krwawych odwetów, ale wznoszący się na ich karkach zręczni i samolubni przewódcy, którzy pomiatali tradycyjnymi kodeksami moralności i zaprzęgali się nawet do służby temu samemu złotemu cielcowi, tak iż ten tylko przechodził do innych rąk. Praktyki zaś sprawiedliwości doraźnej, samym sobie wymierzanej, wiodą wprost do zatarcia świadomości różnic między głosem stronniczego interesu i roznamiętnienia, a wymaganiami dobra ogólnego i przedmiotowych ocen odpowiedzialności i winy.

Zjawiska tu dotknięte świadczą więc, iż najpomyślniejszych warunków dla powstania i rozrostu przymiotów duchowych, w sensie dodatnim etycznie i umysłowo, należy szukać w pobliżu punktu środkowego linii, której jednym kressem jest niemożność utrzymania siebie i swoich najbliższych, nawet wyteżoną pracą bez uszczerbku zdrowia i duchowej równowagi, owszem przy koniecznej rezygnacyi z zaspakajania potrzeb umysłowych i estetycznych, co prowadzi znowu do zupełnego zaniku tych potrzeb, drugim zaś kressem możliwość pofolgowania wszelkim zachciankom zgoła bez pracy albo przy jej nakładzie minimalnym — o ilebyśmy np. za pracę uznali przemyśliwanie rentjera nad najkorzystniejszym sposobem lokaty kapitałów lub zachody niezbędne dla odbioru dochodów. Ale w praktyce, w zastosowaniu do poszczególnych jednostek i poszczególnych społeczeństw dokładniejsze oznaczenie miary właściwej, t.j. naprawdę zbawiennej między niedostatkiem zupełnym a wezbraną obfitością dóbr materialnych, musi napotykać na ogromne trudności. Wiadomo, jak płynną jest ilość i stopień potrzeb, jak w różnorodny sposób potrzeby na pierwszy pozór czysto fizyczne splatają się z duchowymi. Dla sta-

rożytnego cynika w rodzaju Dyogenesa było posiadanie czystej odzieży i pościeli tylko przyjemnością cielesną, błahą i godną pogardzenia. Przeciwnie barbarzyństwem byłoby piętnować nowożytnego człowieka kulturalnego jako oddanego wygodom ciała sybarytę dlatego, że mu sprawia przykrość otoczenie brudne i cuchnące. Niewątpliwie zasłużeńszym i godniejszym szacunku przedstawia się ten, kto w imię idei, uważanej przez siebie za szczytną, wystawia się na podobne przykrości i nie przestaje ich odczuwać, niż ten, komu łatwo się udało przytępić w tym kierunku wrażliwość. Co do wielu potrzeb, już sam fakt ich istnienia a nawet ich wzmagania się uchodzi w oczach najwytrawniejszych sędziów kultury za oznakę dobrze wróżącą o rozwoju moralnych i umysłowych sił w społeczeństwie. Do takich np. objawów można zaliczyć rosnące zapotrzebowanie arcydzieł literatury pięknej, choćby w popularnych edycjach, wogóle książek poważnie budujących i pouczających, dalej ozdoby pomieszczeń, nawet gdy się ją ogranicza do reprodukcji utworów wielkich mistrzów, lub gdy się odczuwa potrzebę widoku kwiatów. Także potrzeby, których wzrost jest dowodem postępującego wyzwolenia się od szkodliwych nałogów, np. u ludu potrzeba zebrań towarzyskich w czytelniach zamiast w karczmie, mogą stopniem intensywności w ich odczuwaniu służyć za wskaźnik zmiany na lepsze w obyczajach i przekonaniach etycznych.

Niewątpliwie uzależnia się bardziej od swego otoczenia fizycznego i społecznego taka jednostka, której potrzeba więcej przedmiotów, aby się mogła uczuć w życiu znośnie zadowolona. Gdy pragnienie tych przedmiotów i cierpienie z powodu, że ich nie posiada, w niej się wzmacnia, większem staje się niebezpieczeństwo, iż da się ona sama użyć za narzędzie samolubnym celom innych jednostek, które zechcą korzystać z tego stanu zacieśnienia jej dążeń w pewnych kierunkach wyłącznie, i nakłania ją do postępów niezgodnych z zasadami uczciwości i sprawiedliwości, a również iż i ona nadużyje swej przewagi nad zależnymi od niej, bądź to na ich własną szkodę materialną, bądź też przynajmniej na ich szkodę moralną a na materialną szkodę osób trzecich. Ale znane są też powszechnie z doświadczenia skutki dodatnie: kto więcej potrzebuje, ten przeważnie i pracuje więcej. Podniesiona stopa

życia zniewala do wyższych nateżeń — oczywiście nie marnotrawców i żyjących na kredyt, ale olbrzymią większość złożoną z tych, którzy nie mogą wydać więcej, niż zarobią. Czyny ludzi wysilających się, aby sobie zapewnić możliwie najpełniejsze zaspokojenie swych zwiększonych potrzeb, będą już ze względu na tę pobudkę miały naturę etycznie obojętną lub nawet ujemną. O ile jednak przyniosą im w rezultacie wzmoczenie zdolności do pracy, wytwórczości i siły woli, a potem ziszczą się takie warunki i czynniki, które wprowadzą obrócenie owych zasobów wewnętrznych na cele etycznie cenne, na obudzenie poczucia godności w pracującym, na uczynienie go ofiarnym dla bliźnich i dla spraw ogólnych, wówczas będziemy mieli prawo nazwać błogiem w jego dalszych, pośrednich skutkach, zaprzatające tu nas zwiększenie się potrzeb.

Tak przeziera z wielu stron skomplikowana istota zagadnienia, która nie pozwala na tak łatwą, trafną odpowiedź, jakie to w szczególności warunki zewnętrzne są najodpowiedniejsze w urzeczywistnianiu wartości etycznych i umysłowych, a temsamem o jakie zmiany tych warunków, t. j. w jakich kierunkach biegnące ich przekształcenie należy się starać, gdy się chce z owych warunków złożyć jak najlepiej harmonizujące z owymi celami środowisko dla działalności. Umysł, w którym kąć widzenia historyczny i ewolucyjny przeważa nad wszelkimi próbami ocen absolutnych, poglądów metafizycznych „*sub specie aeternitatis*“, oświadczy się nawet u samego wstępu do dyskusji przeciw przypuszczeniu, jakoby mogły zachodzić jakieś stale i wszędzie przychylne zewnętrzne warunki postępu duchowego. Może na poparcie przytoczyć poważne grupy faktów z dziejów kultury. Jak wiadomo, z biegiem wieków przenoszą się ogniska tejże. W tych samych okolicach, których klimat i gleba nie uległy według wszelkich oznak radykalnej zmianie, a zachowała się prawie nietknięta konfiguracja ich pionowa i pozioma, i w których poczęły się pierwsze refleksje etyczne i dociekania porządku wszechrzeczy, na brzegach Azji mniejszej, Macedonii (ojczyzna Demokryta, Arystotelesa), a z niewielką modyfikacją na korzyść o wiele późniejszych czasów także i południowych kończyn Włoch (ojczyzna, choć niepierwotna macierz Eleatów i Pitagorejczyków) — zapanowało potem na długo, po większej części nawet aż dotąd.

całkowite uśpienie i zastój. Rozbójnicy lądowi i morscy, chciwi i przebiegli kupcy ponad ciemnymi ujarzmionemi rzeszami: oto przez długie wieki ludność ziem, w których się wylęgły genialne koncepcje myślicieli, wzniosłe hymny na cześć powszechnej harmonii, duchowego oczyszczenia i zamięznienia. A tam znów, gdzie jeszcze w wieku Augusta umieszczano „*ultima Thule*“, w stronach, w których dłuższy pobyt Rzymianin wytworny wyobrażał sobie jako jedną z najcięższych dla siebie kar, prawie równą śmierci, i jeszcze dalej na północ, o której tylko głuche krążyły podania raczej niż wieści, bo nie wierzyło się, by tam normalny człowiek mógł żyć — miały po upływie kilkunastu stuleci powstać ośrodki wielkich ruchów naukowych, filantropijnych, pacyfistycznych (Skandynawia i Holandia), krzewiących idee sprawiedliwości, zmiłowania, wybawiania jednostek i narodów od zła (jak zrodzony na Litwie mesyanizm). Wystarczy zatem historycznie wyszkolonemu myśleniu wskazać jedno z tym podobnych przeciwieństw między widowniami dość odległych od siebie epok, aby na tej podstawie dobitnie podkreślić, iż bezwzględnie stałych, przychylnych lub nieprzychylnych zewnętrznych warunków dla rozwoju cennych przymiotów duchowych niema i być nie może. Te stosunki do otoczenia, które jednym ludziom i w jednym czasie stanowiły nieprzebytą lub prawie nieprzebytą zaporę przeciw wznoszeniu się ich na wyższy poziom moralności i oświaty, są dla innych ludzi i w innych czasach ożywczemi bodźcami do wykrzesania z nich nowych źródeł energii a do zahartowania już przedtem wywiązywanej siły. A naodwrot niekiedy to samo, co ochraniało młodzieńczą kulturę umysłowo-etyczną, będąc jakoby jej powijakiem, bywa w jej stadyach dojrzałszych środkiem usypiającym. Sokrates mógł w Atenach mimo swego ubóstwa poświęcać stosunkowo niewiele zabiegów na utrzymanie swej rodziny i własne, roztoczyć w całym blasku swą bezinteresowność i zapał do roztrząsania istoty cnót i mądrości wraz z uczniami. Czy zdołałby, wśród tych samych zresztą osobistych warunków a nawet przy równie silnym charakterze, być tak samo czynnym np. w dzisiejszym Nowym Jorku?

Ale także na punkcie kwestyi szkodliwej czy też pożytecznej roli wielkiego kapitału w urzeczywistnianiu postulatów:

etyki i umiejętności wskazana jest dla przedmiotowego badacza wielka ostrożność. Nikt nie zaprzeczy, że nagromadzenie się wielkich fortun w niewielu stosunkowo rękach jest faktem ze względu na przeciętne cechy ludzkiej woli i rozumowania. groźnym i wręcz niepożądanym. Zależność materialna bowiem, mianowicie w stosunku do potentatów finansowych, tak wielkich, że i organy państwowe bywają wobec nich bezsilne, prowadzi wszędzie, gdzie natrafi na grząski grunt słabej woli i chwiejnych przekonań, do stopniowego upadlania charakterów, do kompromisów sumienia ze względami oportunistycznymi, co już utrudnia nietylko wszelki postęp moralny, ale nawet pierwsze kroki na drodze duchowego uzdrowienia i odrodzenia. Musimy wszakże zważyć, że tylko dzięki wielkiemu kapitałowi, zbieranemu co prawda drogą assocyacji także i z drobnych udziałów, z zaoszczędzonych owoców pracy — mogły powstać w nowszych czasach te wielkie przedsięwzięcia zbiorowe, w których wyprobowywała się energia i duch inicjatywy, które wprawdzie po większej części służyły celom materialnym, ale pośrednio także i duchowym, przez zapobieganie głodowi zapomocą ulepszonych komunikacyj, niektóre zaś nawet bezpośrednio popierały interesy duchowe, jak instytucje oświatowe, fundacje dobroczynne i naukowe, wydawnictwa i wyprawy dla celów badawczych, propaganda określonych haseł religijnych i społecznych o wybitnie dodatnio etycznym charakterze.

Kapitał więc jako taki, o ile nie przekracza pewnych proporcji w stosunku do ogólnej średniej zamożności, a więc o ile mu nie towarzyszy istnienie mnogiego proletaryatu, przede wszystkim zaś o ile jest mu odcięta możność gromadzenia się automatycznie, a zwłaszcza przez wyzysk samą mocą jego przewagi nad posiadającymi mniej lub niemającymi nic, nie da się traktować jako zawsze i wyłącznie szkodliwy warunek wśród dążeń do duchowej siły i harmonii. Koniecznym jest jednak ujęcie tego jego warunkującego wpływu w ramy najściślej ograniczone ażeby nie uzurpował sobie stanowiska wszechwładnego bożka, który ma decydować o tem, jak ludzie będą myśleli i postępowali. Jak inne warunki zewnętrzne, jest on tylko faktycznie narzędziem, mniej lub więcej podatnem — w miarę tego, jakim się urabia człowiek wewnętrzny.

Wszelką więc w tej dziedzinie stałość warunków przychylnych wypadnie nam chyba ograniczyć do owego już przez Greków pożądanego środka między całkowitym brakiem, ostateczną nędzą — a opływaniem w zasoby, których się nie umie lub nie chce pożytecznie zużyć.

## 2. O pracy nad wielostronnem kształceniem uwagi, nad ćwiczeniem energii, nad nawykami i nałogami.

Już wśród krótkiego przeglądu zewnętrznych warunków rozwoju przymiotów duchowych odsłoniła się ważna okoliczność. Mianowicie znaczną część tych warunków dotwarza sobie człowiek sam swoją pracą, tak fizyczną jak umysłową, w szczególności zaś, jako członek ustroju społecznego i państwowego, wywiera swoim zachowaniem się, niekiedy działalnością wprost organizatorską, ustawodawczą lub administracyjną, wpływ sięgający mniej lub więcej daleko na późniejszą postać i losy tego ustroju, które znów naodwrot stają się mniej lub więcej przychylnymi warunkami dla kształtowania się jego własnych zalet duchowych. Jest prawdą tak oczywistą, że aż niemal banalną: iż człowieka w znacznej mierze urabiają jego zajęcia stosownie do sposobu, stopnia sumienności i energii, z jakim się im oddaje, albo i brak zajęć określonych. Jest to niewątpliwie początek długiej, żmudnej drogi ku wyzwoleniu się z pod nacisku przyrody materialnej na człowieka, ku wyrośnięciu na artystę swojej własnej osobistości i doli: „*suae fortunae faber*“.

Nacisk ten jest, ma się rozumieć, u wstępu tak silny, że o wyborze zatrudnień, niezbędnych do utrzymania egzystencji niedecyduje zgoła człowiek pierwotny, ale fauna i flora, dostępne zawłaszczeniu i zużytkowaniu przezeń. Możliwość tylko negatywnie sformułować, iż rybackimi i myśliwskimi są ludy, które albo wcale nie zdołałyby wyżyć inaczej, albo też tylko przy wyższym stopniu inteligencji, wytrzymałości na trudy, cierpliwości w wyczekiwaniu plonów pracy i t. d. mogłyby przejść do trybu życia pasterskiego lub rolniczego.

Opisy życia nawet najbardziej zacofanych ludów świadczą, że i one nie obywają się bez narzędzi, bez broni, bez jakichś przynajmniej części odzieży i ozdób, bez osłony przed deszczem

i chłodem nocnym — a więc, gdyby nawet do wyżywienia się wystarczyły im zerwane lub strząśnięte owoce w stanie surowym, co nie zdaje się być dostatecznie stwierdzonem, pozostaje im pokaźna liczba zajęć, wymagających ćwiczenia umysłu i woli. Łączyć się zaś one muszą w natężaniu uwagi. Tkwi w niej bowiem z jednej strony akt woli, zatrzymującej świadomość przez czas jakiś, i to niekiedy dłuższy, na pewnych przedmiotach z wyłączeniem innych. Po drugiej zaś stronie w zwrocie uwagi na pewien przedmiot mieści się oczekiwanie, że uda się uważającemu wykryć, bądź to w chwilowem zachowaniu się przedmiotu, bądź też w jego stałszych, do samej istoty przynależnych własnościach, coś, na czego poznaniu mu zależy, czy to ze względów praktycznych, czy dalszych teoretycznych, to znaczy w drugim wypadku, iż pozna coś jeszcze ważniejszego, jeżeli prześledzi bezpośredni przedmiot swej uwagi.

Ernest Meumann w swem dziele »Intelligenz und Wille«, opartem na bogatym i umiejętnie wyzyskanym materiale doświadczeń, rozróżnia uwagę skoncentrowaną (najsilniej występującą u badaczy) od uwagi rozdzielonej, »dystributywnej«, jakiej głównie potrzeba pedagogowi nauczycielowi w praktyce jego zawodu, gdy musi współcześnie mieć na oku zachowanie się pewnej ilości uczniów lub wogóle wychowanków. Ale potrzeba też takiej rozpostarcia uwagi każdemu, kto zawiaduje jakimś kompleksem spraw lub interesów, wymagających bądźto równej czujności na każdym punkcie, bądź też odpowiednio wystopniowanej, stosownie do większej lub mniejszej ważności spraw poszczególnych.

Otóż począwszy już od najpierwotniejszych zatrudnień człowieka, narzuconych mu przez konieczności samozachowawcze, jak zdołamy wyobrazić sobie tylko potrzebne ku temu czynności, zaraz widnieją w nich impulsy do kształcenia uwagi w obu powyższych kierunkach. Tak np. myśliwiec lub rybak, z chwilą spostrzeżenia oznak, iż upragniona zdobycz jest blisko, musi nie tylko ześrodkować uwagę w stronie, w której ją dojrzał lub dojrzeć lada chwila się spodziewa, ale także uważać na swoje ruchy, by zwierzyny niespłoszyć, na sposób manipulowania bronią lub innemi przyrządami do polowu, na stan tychże. To znaczy, że już sama sytuacja, wytworzona przez

posługiwanie się narzędziami, zniewala człowieka walczącego o byt swój i swoich najbliższych, by zarówno skoncentrowywał swoją uwagę na pewnych punktach pola obserwacyjnego, jak i rozdzielał ją, ażeby jej napięcie i analityczne wyosabnianie jej przedmiotów biegło równoległe z postępującym ogarnianiem, z syntetycznym sprzężaniem w świadomości tego, co ma być współmiernie uwzględnionem.

Nietrudno wykazać, jak wszystkie wyższe stadia kultury, połączone z oswajaniem zwierząt i ich chowem, z uprawą ziemi, początkami rękodzieł i handlu wymiennego, zależały z jednej strony od wydoskonalania uwagi w obu tu nakreślonych kierunkach, z drugiej zaś strony parły mocą samego uświadomienia sobie warunków ich pomyślności na coraz wyższy poziom rozwojowych przymiotów napięcia, izolacji, rozpostarcia i zastroju. Im bardziej zaogniają się przeciwieństwa interesów, im trudniejszym wobec wzrostu ludności staje się wyżywienie i wyżycie na ograniczonym terytoryum, tem energiczniej pracują umysł i wola, ażeby sprostać pomnożonym zadaniom i skutecznie stawić czoło zwiększonym niebezpieczeństwom. Przychodzą im w pomoc ćwiczenie i nawyk. Wedle znanego już Arystotelesowi prawa psychologicznego, powtarzanie częstsze czynów takich samych lub podobnych do siebie wyźlabia w ustroju psychicznym i fizyologicznym coraz przychylniejsze dyspozycje do wykonywania ich dalszego, tak iż to, co początkowo tylko z wielkim trudem się udawało, np. utrzymanie uwagi skupionej przez czas dłuższy przy pewnym przedmiocie, staje się coraz łatwiejszem; w niektórych nawet wypadkach, do których oczywiście nie należą akty uwagi, jako samowiedne i dowolne, przemienia się w automatyzm, np. takie czynności jak pływanie i taniec.

Ćwiczenie ma z reguły za przedmiot czynności celowe, w skutkach swych pożyteczne dla osobnika i społeczności, które początkowo wymagają znacznego nakładu uwagi i trudu, a w miarę jak się je powtarza, coraz mniej sprawiają przykrości i nawet rodzą potęgujące się (do pewnych granic) zadowolenie; natomiast z nawykiem nieprzedstawia się sprawa tak prosto, a z tem, co dziś w języku polskim rozumiemy przez nałóg, nawet wręcz ujemnie. Nawyka się raczej do doznań i to głównie w znaczeniu ujemnem, np. do szorstkiego lub chło-

dnego obejścia, także do fizycznych cierpień i braków, jak głód, zimno, czuwanie o tych porach, w których organizm normalnie potrzebuje najdotkliwiej snu. W znacznej części wypadków owocem nawyku jest cenne niewątpliwie zahartowanie się na przeciwności w życiu, uodpornienie w walce z moralnym złem, w szczególności z tem wszystkim, co wystawia na ogniową próbę wierność zasadom i milcząco lub wyraźnie przyjętym zobowiązaniom. Ale są i inne nawyki.

Człowiek przywyka także do widoku wielorakich brzydost w postępach i stosunkach swego otoczenia społecznego; »oswaja się«, jak to mówią, z kłamstwami konwencyonalnemi, z służalczością, bezwstydem, wyzyskiwaniem, tak iż nieznaśnie traci zdolność żywiołowego oburzenia się na nie i występowania przeciw nim z całą energią. Napół świadomie bowiem powstaje w nim z czasem przekonanie, że to są rzeczy nieuniknione, na które powstawać i z którymi walczyć szkoda mozołu. Także w dziedzinie życia umysłowego i estetycznego można nazwać nawyk ojcem mnóstwa banalności, komunałów, szablonów, dróg utartych, a temsamem wrogiem duchowej świeżości i samodzielności. Jest to zatem broń obosieczna, gdy chodzi o nabycie, a zwłaszcza o utrwalenie naczelných przymiotów dodatnich umysłu i woli. W wielu razach będzie trudno dać ściśle uzasadnioną odpowiedź na pytanie, czy duchowo zbawiennem jest przyzwyczajenie się do jakiejś sytuacji. Powiedzmy choćby o stanowisku nauczyciela, który pragnąc zainteresować uczniów wykładanemi przez siebie teoryami, musi podkreślać stopień pewności, jaką ma o nich, a gdy ją tak dobitnie ujawnia, łatwo przesadzi i ulegnie niebezpieczeństwu temu, że w nim osłabnie krytycyzm wobec własnych przypuszczeń. Bezwiednie nabrany ton mentorski i kaznodziej-ski zrzędziły już sporo złego. Widmo rutyny i przejścia w stan czynności mechanicznej zawisło nad najkunsztowniejszemi i najwytrawniejszemi metodami ulepszania i oświecania ludzi.

Nałóg, tak jak go tu rozumiemy, polega na zmniejszaniu się możliwości odmówienia sobie uciechy, jaką sprawiają pewne rodzaje używania, albo też na zmniejszeniu możliwości zaniechania środków nieprawych dla zdobycia przedmiotów dających używanie, o ile taka zmniejszona odporność woli

płynie z częstego lub obfitego używania (np. nałóg pijacki) albo z ponawiania się aktów bezprawia (nałogowa kradzież, oszustwo), czy też czynów omijających prawo lub zasłaniających się jego literą (nałogowe karciarstwo i pieniactwo). Pojęcie nałogu da się niewątpliwie rozszerzyć do zwiększonej przez kilkakrotne ulegnięcie ujemnym pociągom wogóle podatności na ich działanie, i w takim to sensie zapewne bywa niekiedy mowa o nałogowych plotkarzach, pojedynkowiczach i t. p. Odpowiedniejszym wszakże dla celów badawczych i obyczajowo poprawczych przedstawia się znaczenie bardziej konkretne wyrazu nałóg, tak ażeby w zakres jego nie wciągać woli złośliwej (z zamiarem szkodzenia i ujarzmiania), ale poprzestać na objęciu tym terminem wszystkich wypadków woli osłabionej, uzależnionej od ponęt przez to, że się już im poprzednio była poddała. Następujące tu się jeszcze nastreuczają trudności z istnieniem objawów pośrednich. Porywczoci niepodobna kłaść zawsze na karb słabej woli, bo wielu grzeszących nią okazuje żelazną energię i wytrwałość w dążeniu do zakreślonych sobie celów. O wiele rzadziej niż ze słabą wolą łączy się porywczoci z złośliwością, z umyślnem dokuczaniem i szkodzeniem. Przeciwnie, można stanowczo twierdzić, że ludzie krewcy stają się przykrymi dla drugich po większej części nieumyślnie, ale skutkiem folgowania swojej łatwo wybuchowej wrażliwości, t. zw. temperamentowi<sup>1)</sup>. O przechodzeniu zaś porywczoci w nałóg mielibyśmy prawo mówić tylko w tym razie, że gdy ktoś sobie zgoła nie zadaje trudu, aby uważać na to, co mówi i działa w stanie nagłego, przykrego podrażnienia, i nie stara się swojej woli wyćwiczyć w tym kierunku, aby się tem usilniej powściągał, im żywsze czuje podniecenie, to będzie się stawał coraz mniej odpornym, o ile jakieś inne

<sup>1)</sup> Nie kwestyonujemy zresztą wielkiej doniosłości problemu, poruszonego w kilku konferencyach przez X. Dra Jacka Woronieckiego: ażeby działanie na charakter, zwłaszcza wychowanków, dostosować do właściwości ich temperamentu, który jako pochodzący z przyrodzenia, da się tylko zużytkować i etycznie uszlachetnić, ale nigdy całkowicie zmienić lub przerobić. Bliższych wytycznych o sposobie obchodzenia się z różnymi temperamentami, któryby prowadził najskuteczniej do pożądaných celów, można spodziewać się od O. W. tembardziej, że i zasada klasyfikacji temperamentów, którą przy tej samej sposobności wyłuszczył, przedstawia zalety wielkiej przejrzystości i prostoty — a umotywowanie świadczy o dobrej znajomości psychologii wieku młodzieńczego.

czynniki, jak wiek chylący się ku starości, jakieś bardzo bolesne doświadczenia, choroby i t. d., nieostudzą w nim tej krewkości.

Nałóg tak pojęty przedstawi nam się nie jako skutek czynów pozytywnych, mianowicie popełnianych z pełną samowiedzą i zamiarem, ale raczej jako skutek zaniedbania potrzebnych wysiłków uwagi i woli, a pozostanie zawsze cechą zwiększonej zależności od przedmiotu zewnętrznego i od jego użycia w tem rozumieniu, iż przedmiotem zewnętrznym jest tu dla świadomości sam organizm, a specjalnie jego system nerwowy, t. zw. kinestetyczny, t. j. sposób odpowiadania prawie odruchowy reakcjami motorycznymi, na przykre wrażenia bez względu na płynące stąd następstwa dla otoczenia ludzkiego i dla samego siebie. Ulga, a więc pewne uczucie przyjemne, z wyładowania napięcia w owym systemie kinestetycznym, jest u człowieka »nałogowo« porywczego użyciem zbyt wielkiem, ażeby go chciał sobie odmówić, bacząc na przewidywalną z tego użycia przykrość cudzą i własną.

Czemś pośredniem pomiędzy słabością woli a jej złością i okrucieństwem względem bliźnich jest nacechowane postępowanie wielkiej liczby ludzi, których dałoby się zaliczyć do klasy rozważnych a uporczywych samolubów. Są to osobniki, nie chcące na siebie ściągnąć imiennie niczyjej nienawiści ani zemsty, co więcej nawet dalekie od zamiaru zrządzenia komukolwiek szkody lub bólu, chociażby nie miał się dowiedzieć o nich, jako o sprawcach. Czują bowiem niesmak na samą myśl, że się mogą stać przyczyną cierpień, tej kwintesencji wszelkiego zła w oczach starożytnego i nowożytnego epikureizmu. A przecież ci sami ludzie są tak zasklepieni w kole zabiegów osobistych, iż poza obrębem, do którego sięga ich interes, nie są skłonni ruszyć palcem do złagodzenia cudzej niedoli, a już bezwzględnie nie uczynią nic, jeżeli to wymaga jakiejś z ich strony ofiary. Są wytrwali aż do uporu w wysnuwaniu konsekwencji z przekonania, iż jest marzycielstwem utożsamiać cudze szczęście i nieszczęście z swem własnem. Jedynie, gdy wydarzy się kolizya interesów w postaci zaostrojonej, mianowicie takiej, iż korzyść osobistą można osiągnąć nieinaczej, jak z oczywistą, niezawinioną a zatem niesłuszną szkodą bliźniego, z jego krzywdą, egoista typu nakreślonego tutaj, uczciwego już

przez samą otwartość w wyznawaniu swych zasad, woli odmówić sobie tego rodzaju korzyści, przestać na małym, aniżeli szerzyć w okół siebie rozgoryczenie. Niema wątpliwości, że tacy ludzie byli i są, jak również, że nie można określać ich woli ani jako słabą, ani jako złośliwą. Chroma ona pod względem etycznym na brak podporządkowania się dobru szerszemu, płynącemu z wzajemnej pomocy i poczuwania się jednym zbiorowem ciałem nie o cechach materialnych wyłącznie, ale raczej i głównie o ideowych. Pozostaje więc pytanie o specjalnej roli nałogu czy też nawyku przy powstawaniu tego rodzaju egoizmu, i czy jest on do pokonania zapomocą podejmowanych z tak egoistyczną wolą ćwiczeń w kierunku mu przeciwnym.

Nałóg, jak to już kilkakrotnie zaznaczono, powstaje, gdy skutkiem powtarzania się pewnych etycznie ujemnych aktów woli, zwiększa się jej zależność od popędów ku używaniu świata ze strony dotykalnie zmysłowej, zużywalnej (a nie ze strony estetycznej, ani też myślowo pochwytnej), a zarazem od przedmiotów zewnętrznych, warunkujących zaspokojenie tych popędów, i tem samem zmniejsza się możliwość stawienia oporu odnośnym ponętom. Teorya powszechnego egoizmu przecząca racjonalności ofiary z własnych zadowoleń na rzecz cudzą, a nawet usiłująca wykazać ułudność takiej ofiary argumentami, że ostatecznie własnego zadowolenia szuka się w zadowoleniu cudzem, i jeszcze bardziej praktyka takiego egoizmu, jaki tu właśnie opisano, umacniająca w przekonaniu o trudnościach połączonych z każdą ofiarą, muszą prowadzić do coraz większego wzrostu przeszkód psychicznych przeciw wyjściu człowieka poza swoje jednostkowe lub grupowe »ja« w swych zabiegach. Tem samem muszą mu też stopniowo utrudniać ocenę przedmiotową, na którym punkcie rozpoczyna się pokrzywdzenie bliźniego, t. j. niezawiniona przezeń i niesłusznie dlań wynikła szkoda, jaka mu urośnie z naszego dobijania się o określone korzyści. A ta właśnie intencya, ażeby w wypadkach kolizyi interesów nie działać na cudzą krzywdę, jest, jak widzieliśmy, głównym filarem egoizmu, pragnącego pozostać uczciwym, nie wyzyskać cudzego potu, łez i krwi. Gdy człowiek jednostronnem nakierowywaniem swoich myśli i postanowień zabarykaduje sobie zwolna wygląd na rzeczy-

wistość rozleglejszą, stanie mu się zgoła nierozwiązalnym pytaniem, co to jest słuszość i wedle jakich sprawdzianów można niezachwianie ocenić, po czyjej ona jest stronie. I w tem też znaczeniu wolno mówić o wytwarzaniu się nałogu do mierzenia wszystkich wartości interesem mierzącego je, t. j. ostatecznie tem, co odczuwa i czego pragnie. Bo już nawet dyskusji o tem, czego człowiekowi naprawdę potrzeba, nie dopuszcza taki agnostycyzm i sceptycyzm etyczny, odmawiając jej prawa do miana naukowej.

Czy ćwiczenie się w czynieniu dobrze drugim, i to nie samym najbliższym, kosztem jakiejś choćby bardzo drobnej początkowo abnegacyi, zdołałoby zawsze rozluźnić po pewnym czasie wiązanie omówionego przed chwilą gmachu poglądów i nawyków? Nie jest to tak prosta i jasna sprawa. Jak niepodobna objaśnić ślepego od urodzenia o kolorach, tak i kto wie, czy jest sposób na to, by kogoś przekonać, że zasmakuje z czasem w tej na razie cierpkiej sobie strawie duchowej, jaką jest potroszę bodaj każdemu śmiertelnikowi: odjąć coś sobie a dać bliźniemu — i to wówczas zwłaszcza, kiedy ów, mający się dać przekonać i nakłonić, sam nigdy jeszcze nie zaznał tego rodzaju zadowolenia. Wprawdzie moc twórcza życia w przyrodzie bardzo kunsztownie poczyną sobie przy wszczepianiu instynktów rodzicielskich, ucząc widzieć w potomstwie przedłużenie własnej egzystencji i ułatwia tem akty największego zaparcia się nawet u zwierząt. Ale takie nauki zbiera człowiek jak na niego stosunkowo zapóźno, kiedy już wstąpił w okres dojrzałości; a jak doświadczenia smutne świadczą, są one dla mnóstwa ojców i matek bezskuteczne, przyczem w razie najwierniejszego wyczuwania głosu natury, stosunek cały ogranicza się do jestestw połączonych z sobą węzłami krwi, gdziekolwiek dowolnej adopcyi, a nawet długotrwałe życie się z sobą rodzeństwa nie daje dostatecznych rękojmi zgody, okupywanej wzajemnymi ustępstwami.

Nasuwa się tutaj przypuszczenie, iż człowiekowi są dane skuteczniejsze, jemu tylko właściwe środki psychiczne, jak podziw, umysłowe i estetyczne zainteresowanie, wczuwanie się. Małe dziecko, niezdolne jeszcze naogół do altruizmu, sądząc z innych jego zachowań się, potrafi tak zaprzętnąć swą uwagę objawami ukontentowania i ożywienia u nasycającego się

zwierzęcia, że mu z ochotą porzuca znaczną część swojej strawy. Nie są znów zbyt rzadkiemi takie wypadki, opisywane we wspomnieniach wojennych, że po walce na śmierć i życie, zdumiawszy się nad nieustraszoną swoją przed chwilą groźnego nieprzyjaciela, ratuje go jego przeciwnik już jako ranego z narażeniem własnym. Podziw, z jakim patrzyli widzowie w rzymskich amfiteatrach na męczeńską stałość i radość chrześcijan, jednał tymże nowych wyznawców. Są to może w porównaniu z ilością wypadków przeciwnych wyjątki, ale i one mają siłę dowodową. Potwierdzają one prawdę, naszkicowaną już na początku niniejszego rozdziału. Mianowicie, że niezmiernie rezultaty rozwoju umysłowego i moralnego są osiągalne mocą napięcia uwagi w sobie i w innych, ześrodkowania jej bądź w jednym punkcie bądź też rozpostarcia i zatrzymania nad pewnym układem elementów, któremu ma być podporządkowane wszystko inne. Oczywiście treść przedmiotu uwagi musi być taka, ażeby człowiek nie utonął i nie zasklepił się w celach swoich wyłącznie osobistych. Badacz analityk, skupiony uwagą przez długie lata około jednej górującej w jego oczach kwestyi, może stać się i zazwyczaj też staje się bardzo jednostronnym, bezwzględny dla drugich, ale i dla samego siebie nieubłagany surowym, skoro w rozjaśnieniu tej kwestyi widzi najwyższe zadanie, rację swego żywota. Ale jest on tylko najbardziej spotęgowanym okazem każdego człowieka, który dla wielkiej, jednoczącej i podniecającej jego uwagę sprawy gotów jest wszystko poświęcić.

Drugi typ działania uwagi: syntetyczny, ogarniający, kładący mieć równocześnie na względzie więcej okoliczności w położeniu rzeczy i ludzi, prowadzi już przejrzystsza drogą do teoryj i praktyk altruistycznych. Żadne życie, nawet umysłowe, nie może bez pewnego okaleczenia się poprzestać na samej analizie, na samem wyosabnianiu. A w miarę, jak tego rodzaju uwaga natyka się na coraz więcej współzależności, węzłów społecznych, z których punkt wyjścia biorą i ku którym wracają radości życiowe, aspiracye, postęпки, jest nadzieja, że się stopniowo będzie umacniać pewność o czemś jednym, co ludzi łączy i wzywa ich, by się wzajemnie dopełniali i wspomagali, mimo wszystkich a tak licznych i wielkich dzielących ich różnic.

### 3. Rozbiór wątpliwości, nasuwających się przeciw stawianiu ogólnych drogowskazów w urzeczywistnianiu ideałów i wyszczególnienie siedmiu głównych zagadnień.

Na początku poprzedniego rozdziału wyłuszczone powody które przemawiają za twierdzeniem, iż człowiek w znacznej części nabywa takie przymioty psychiczne, jakie się tłumaczą kierunkiem i rodzajem jego zajęć. Oddawna już przejrzeni badacze życia psychicznego, jako obdarzonego zdolnością dowolnego ruchu, ogromny wpływ ćwiczenia i przyzwyczajenia, jak również następstwa płynące z zaniedbania ćwiczeń i z braku oswojenia się z niekorzystnymi dla rozwoju umysłu i woli sytuacjami. Obudzić się tu muszą wszakże zaraz pytania o zakres możliwości doboru zajęć najodpowiedniejszych i możliwości ich częstszego powtarzania, jakie zachodzi przy ćwiczeniu każdym; a dalej o to, które z zajęć, wchodzących w danym czasie i miejscu w obręb możliwości, są najodpowiedniejsze do spotęgowania zalet duchowych.

Otóż możliwość obrania sobie zawodów najdogodniejszych rozwojowi sił umysłu i woli jest już dla całych społeczeństw ludzkich, a tem bardziej dla wchodzących w ich skład jednostek, bardzo ograniczona. Niektóre ludy już przez sam swój klimat niewdzięczny lub przez nieurodzajną glebę swych ziem są zniewolone do poprzestania na rybactwie, myśliwstwie i co najwyżej chowie bydła, obok bardzo prymitywnych wyrobów przemysłu domowego. Innym, jak starożytnym Fenicyanom, narzuciła wąska strefa ich osiadłości nad morzem jedyną drogę do dobrobytu w morskim handlu i przewoźnictwie (połączonym często z korsarstwem), a stąd poszło wyrobienie się tylko pewnych zalet, jak przedsiębiorczość i obrotność, obok przeważającego mnóstwa wad ze skłonnością do wyzysku i oszustwa na czele. W społeczeństwach o budowie już nieco skomplikowanej i o rozwiniętej różnostronnie produkcji gospodarczej otwiera wprawdzie jednostkom podział pracy w zasadzie swobodę wyboru między zawodami, stosownie do tego, ku któremu z nich poszczególny osobnik odczuwa więcej pociągu i uzdolnienia, objawiającego się większą łatwością w spełnianiu odnośnych funkcji. Ale ludzi, którzyby szli wyłącznie za głosem powołania przy obieraniu sobie zawodu, jest bardzo niewiele-

w porównaniu z ogromnem mnóstwem wepchniętych mniej lub więcej łagodnie na stałą kolej dalszych już aż do końca zatrudnień przez stosunki zewnętrzne, przez położenie socyalne, majątkowe, przez rodzinę, która ich wydała, lepsze w danym czasie widoki powodzenia w pewnych zawodach i t. d. A potem sam podział pracy niesie z sobą tę nieubłaganą konieczność, że muszą się zapełnić i takie posterunki, na których o wiele trudniej jest niż na innych zachować i wykształcić przymioty, stanowiące podstawę wartości etycznej, jak bezinteresowność, prawdomówność, współczucie dla cudzych cierpień, samodzielność sądu, hart woli.

Ogromna większość ludzi musi mozolnie, nieraz rozpaczliwie walczyć o byt, a jakkolwiek nieprzebieranie w środkach takiej walki zawsze należy poczytać za winę, to przecież okolicznością w znacznej mierze łagodzącą tę winę jest, że u wielkiej, jeżeli nie u przeważnej części zapaśników, pobudką górującą jest bądź to troska o istoty słabsze, zdane na ich pieczę, bądź też pragnienie obrony bliższego im ogółu ludzi przed niebezpieczeństwami, grożącemi mu od innych zbiorowisk społecznych. Zresztą w myśl słów modlitwy Chrystusowej na krzyżu: »Odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią«, ciasnota przeciętnego duchowego widnokręgu ujawnia się w tem, iż ludzie, rozpychający się bewzględnie łokciami na lewo i prawo w ucieczce przed śmiercią i w pogoni za szczęściem, nie zdają sobie w przystępach takiej brutalności sprawy ani z tego, co jest ich złem największem, ani co największem dobrem, ani nawet z możliwości dojścia do raz wytkniętych celów, ani wreszcie z następstw, które im lub ich potomkom gotują użyte przez nich środki, niegodne istoty myślącej i towarzyskiej.

Tak więc już, gdy się chce umniejszyć to, co najdotkliwiej godzi we wspólne interesy ludzkości, ciemnotę umysłu, bezwład woli i jej bratobójcze popędy, trzeba być przygotowanym na napotkanie najcięższych przeszkód, a cóż dopiero, jeżeli się skieruje dążności ku zniszczeniu natężonych, obfitych w jednostce a w społeczeństwie szeroko rozpostartych i silnie zakorzenionych przymiotów rozumu, woli i serca, któreby dawały rękojmię wielkości i harmonii duchowej. Główną, zaprzatającą nas tu kwestyą jest, jaki system środków dostarczanych

przez odpowiednie wychowanie, sztukę rządzenia i ustawodawstwo najlepiej nadaje się do zwalczania wspomnianych przeszkód. Przykłady nasuwają się tu już na podstawie zjawisk poruszonych. I tak, jeżeli prawdą jest, że stan średniej zamożności najmniej grozi nadużyciem przewagi ekonomicznej nad biedniejszymi i najsłabsze wytwarza pobudki do użycia przeciw zasobniejszym podstępów i gwałtu, a daje zupełną możliwość kształcenia umysłowego i estetycznego — to pominąwszy już motyw polityki czysto oportunistycznej, t. j. wzgląd na potrzebę takiego stosunku sił, aby ci, którym zależy na utrzymaniu istniejącego stanu rzeczy, przemagali liczebnie nad spragnionymi nagłych przewrotów — wypada starać się o to, żeby było jak najwięcej osób i rodzin ani niepozbawionych zdolności do pracy produktywnej i otuchy w ponętą zapomocą niej poprawę swego losu, ani tak już sytych, by im się pracować nie chciało i już tylko owocami pracy cudzej rade były się wzbogacać, byle tylko zachować wygodną egzystencję. To też stało się to prawie aksjomatem trzeźwej polityki gospodarczej w różnych epokach i państwach, iż należy dążyć do wzmocnienia stanu posiadaczy ziemi o niezbyt drobnych obszarach, a zarazem średniego (w swoich rozmiarach) przemysłu i rękodzieł, tak aby cierpiących nędzę bez własnej winy było możliwie najmniej. O ile znów znajomość dotychczasowa właściwości psychicznych człowieka i rządzących niemi praw upoważnia do przyjęcia, iż bardzo jest rozpowszechnioną skłonność do zdobywania jak najobfitszych owoców kosztem jak najmniejszego wysiłku, należy organom państwa, dbałym o przestrzeganie sprawiedliwości społecznej, o zachowanie odpowiedniego stosunku między nakładem inteligencji i trudu a jego wynikiem, czujnie nadzorować takie zajęcia, które, jak np. pośrednictwo, zmierzają z reguły do zawłaszczenia na rzecz pośredników lwiej części dóbr przechodzących od wytwórcy do spożywcy, i starać się ograniczyć liczbę takich ogniw pośrednich do ściśle niezbędnej potrzeby.

Musimy sobie wszakże postawić pytanie zasadnicze: czy możliwym jest sformułowanie jakichś wskazówek ogólnych i stałych, tak ażeby były przydatne każdemu, ktoby chciał przyspieszyć realizację ideałów i być współczynnym w podnoszeniu ludzi (zacząwszy n. b. od siebie samego) na wyższy

poziom życia umysłowego, etycznego i odczuwania piękna. Wszak warunki tego rodzaju działalności są tak zmienne i różnorakie. Wszak całkiem inaczej trzeba postępować, gdy się zamierza wszczepić jakieś swoje wiadomości, przekonania, uczucia i dążności dziecku małemu, a inaczej wówczas, gdy się ma do czynienia już z dojrzewającym. Inne metody są odpowiednie wobec człowieka, który dopiero dojrzewa lub jest w rozkwicie młodości, a inne wobec takiego, który jest około lat południa, albo już pochyla się zwolna ku kresom życia. Tak samo zgoła odmiennych sposobów musi używać misjonarz wobec dzikiego nad Amazonką czy nad Kongo, a szermierz Armii Zbawienia w wielkich miastach Stanów Zjednoczonych i Anglii wobec zdziczałej i zdeprawowanej ludności najbiedniejszych zaułków tych miast. Wstrzymujemy się od niepotrzebnego mnożenia przykładów, bo tych moc wielką doświada każdy w sobie. Otóż grozi oczywiste wspólne niebezpieczeństwo, że albo żadnych wspólnych wytycznych linii postępowania nikt tu nie potrafi wynaleźć, albo będą to same blade ogólniki, niepożyteczne i niepotrzebne, takie mianowicie, które każdy posiadacz jakiej takiej znajomości duszy ludzkiej już bez uczenia się psychologii, na podstawie dość elementarnej zasoby doświadczeń, zdołałby sobie wytworzyć. Czyż więc warto łamać sobie głowę dla rezultatów tym podobnych?

Usunięcie powyższych wątpliwości może nam się udać jedynie wtedy, gdy przynajmniej do czasu wyłączymy z pod rozpatrywań tereny, leżące zbyt daleko od środkowego pola naszej uwagi i od samodzielnej kontroli dat, dostarczanych przez obserwatorów. Musimy rzec się dyskusji nietylko o szczegółach egzotycznych geograficznie, które tak sprzecznie nieraz występują w miarę, jak pochodzą od misjonarzy różnych wyznań i od podróżników, nieprzynależnych do żadnego pozytywnego wyznania, i ukazują nam w niezmiernie mieniącym się świetle umysłowość i obyczaj ludów dzikich, ale także o niezbadanych dotąd dokładnie dziedzinach doświadczeń i prób z naszego najbliższego otoczenia, mianowicie w obrębie badań nad małymi dziećmi z okresu pierwotnych przeobrażeń inteligencji i woli. Także sposoby zbawienno oddziaływania na ludzi anormalnych, a w szczególności zwyrodniałych dłuższem życiem na łonie występku i zbrodni, sposoby

zresztą, o których lepiej od każdego teoretyka wiedzą skromni, bohaterscy pracownicy w rodzaju naszych Albertynów, wysuwają się poza kompetencję niniejszych roztrząsań.

Sprowadziwszy sobie w ten sposób zakres śledzonego przedmiotu do rozmiarów znacznie skromniejszych, można się spodziewać, że i odpowiedzi na główne pytania wypadną mniej ogólnikowo i że dadzą się one, jeżeli nie całkiem ściśle uzasadnić, to przynajmniej ze znacznym stopniem przybliżenia do dowodu dostatecznego, czyli z możliwem w tych sprawach prawdopodobieństwem. Przyjmujemy zaś u wstępu niezbędne dla takich poszukiwań założenie, że osoby, z któremi, nie wyjmując pracy nad samym sobą, pęd ku realizacyi ideałów ma mieć do czynienia, nie są jeszcze w swym rozwoju skostniałe, t. j. że ich zdolności, skłonności, dyspozycye, sprawności, w ogóle władze duchowe mogą się za użyciem odpowiedniego wysiłku z wewnątrz i wpływów z zewnątrz kształcić i chociażby w skromnej mierze wydoskonalać.

Uporządkowanie zaś zagadnień poszczególnych przedstawia się nam następująco:

1-o. Czy i jakie są środki skuteczne stale lub przynajmniej w przeważnej niewątpliwie liczbie wypadków, służące wyrobieniu samodzielności sądu w teoryi i w praktyce życiowej, tudzież daru kontrolowania samego siebie (t. zw. autokrytycyzmu?).

2-o. Jak można powiększać siłę woli wraz z tem wszystkim, co się składa na nią, a więc wliczając tu natężenie pierwszego momentalnego rozpędu, który często jest potrzebny, aby jednym uderzeniem złamać opór; dalej wytrwałość, objawiającą się dłuższem ponawianiem wysiłków i powolnem zmaganiem przeszkód lub cierpliwem wytrzymywaniem i odpieraniem groźnego z jakichkolwiek powodów nacisku; wreszcie panowanie nad własnymi wzruszeniami, drażliwościami i żądzami, nawet gdy są bardzo gwałtowne, albo gdy ich natarcia powtarzają się uporczywie.

3-o. Jakie drogi wiodą do uczynienia człowieka więcej przedmiotowym w sądach i postępkach, aniżeli był nim dotąd, czyli zapomocą jakiego wpływania na uczucia i na praktyki życia potocznego, a na podstawie jakich rozumowań i poglądów na świat można przybliżać rzeczywistość wzajemnego

pożycia jednostek, mniejszych ich grup i całych społeczeństw między sobą do ideału sprawiedliwości, zakreślanego bezstronnemi ocenami.

4-o. Od czego zależy stopień objawiającego się czynnie współczucia niedoli bliźniego, i czy to są takie warunki, że jest w mocy ludzkiej powiększać sumę miłosierdzia bez szkody dla rozwoju innych cennych przymiotów duchowych, czy tego rodzaju uczucia, podnoszące wartość charakterów i harmonijność stosunków społecznych, dają się potęgować i rozszerzać przez planową akcję umysłu i wyobraźni, i czy znów naodwrot do tego, aby umysł i wyobraźnia skutecznie tu działały, nie potrzeba zasilania się ich energii z innych źródeł?

5-o. Jakiemi pobudkami należy karmić wolę, gromadząc je, utwierdzając i żywo uprzytamniając w świadomości, jeżeli się chce, by ofiarność i poświęcenie dla spraw zbiorowych i ogólnych rosły, by coraz więcej było osób zdolnych unicestwić osobiste swe ambicje i podporządkować się żądaniom, stawianym przez względy na wyższe dobro narodu i ludzkości?

6-o. Jakim dalej zabiegiem wypadnie przypisać najwyższą skuteczność z pośród rozmaitych możliwych prób, któreby miały na celu urobienie niezłomnego poczucia godności ludzkiej w sobie i w innych?

A mianowicie, gdy chodzi o to, aby człowiek przejrzał w sposób całkiem jasny i niewątpliwy, na czym polega jego prawo do szacunku przez samego siebie i przez innych: że jest istotą zdolną do nieograniczonego rozwoju duchowego, do przyczyniania powszechnego ładu i ideowego bogactwa, ale że zarazem umniejsza w sobie tę zdolność, ilekroć narusza porządek etyczny i logiczny, nie czyni tego, co jest winien z tytułu swej przynależności do społeczeństwa jestestw myślących. Przy wpajaniu takich przekonań o ścisłym związku godności człowieka z jego sumiennością grają bezsprzecznie poważną rolę wątki rozumowania. Zwłaszcza jeżeli się dostatecznie uprawdopodobni, iż nadzieja ustawicznego doskonalenia naszej wiedzy, naszej woli i wrażliwości uczuciowej na wszystko, co piękne i wzniosłe, nadaje największy i najtrwalszy urok życiu ludzkiemu, otwiera przed nim nieskończone

widnokręgi. Ale do uwierzenia w taki urok niezbędnym też zdaje się być, ażeby dobra duchowe przywiązywały ludzi do siebie więcej, aniżeli materyalne, niż przyjemności zmysłowe i warunkujący je dostatek, niż znaczenie u innych ludzi i władza nad nimi. Tkwi więc w tem i element emocjonalny. Trzeba ludzi do pewnych celów zapalić, zainteresowanie ich dla tych celów nawet czysto umysłowe obok upodobania w tychże estetycznego zbudzić i ożywić, jeżeli mają w osiągnięciu owych celów upatrywać najwyższy czar życia. W tem zatem zagadnieniu kontrast rozumu i uczucia, domagających się przecież wzajemnego uzupełnienia i zespolenia, występuje bodaj że w najostrzejszej formie. Prawo człowieka do szacunku zdaje się mieć na pierwszy pozór podkład czysto umysłowy, i być opartem na jakiejś zasadzie powszechnej, która powołuje wszystkich ludzi do współpracownictwa w miarę sił około wspólnego ich dorobku duchowego, zadatku i rękojmi lepszej przyszłości.

A jednak, ażeby mieć poszanowanie godności człowieka, jako człowieka, a równocześnie odrazę do tego, co staje tej godności w poprzek, trzeba w sobie odnaleźć i odczuć ów pęd rozwojowy, który zwraca się ku upragnionemu, jednolitemu celowi postępu ludzkości, jako ku wielkiemu i cennemu w sobie. Na czem oprzeć tę cenność i jak uznaniem dla niej przejąć, to będzie przedmiotem naszych rozpatrywań na właściwym potem miejscu, po zużytkowaniu odpowiedzi na pierwsze pięć zagadnień. Wreszcie

7-o. W ścisłym związku z poprzednimi, ale jako naczelną i ostateczną pytanie nasuwa się to, jakimi środkami najskuteczniej daje się w człowieku powiększyć cześć i miłość porządku etycznego i Boga, jeżeli się wykaże, że przyjęcie istnienia Boga, jako Twórcy, Ustawodawcy, niezbędnej podstawy i celu tego porządku, jest koniecznym dla upewnienia umysłu ludzkiego o najwyższej, niezłomnej, bezwzględnej mocy prawa moralnego i jego racjonalności.

#### **4. O rozwijaniu samodzielności sądu i autokrytycyzmu.**

Samodzielność sądu jest jedynie wtedy własnością zbawienną dla posiadającego ją osobnika i dla ogółu społec-

cznego, do którego tenże należy, gdy towarzyszy jej czujna, skuteczna i na rzeczowych o ile możliwości powodach oparta kontrola nad aktami własnej myśli i woli. W przeciwnym razie tworzy się t. zw. »oryginał« lub za oryginalnością goniący dziwak, bezwiedna igraszka różnych wzruszeń i popędów, a zwłaszcza narzędzie swojej próżności, która nie daje mu spokoju, dopóki nie nabędzie pewności, iż się całkowicie wyróżnił od reszty ludzi jeśli nie wynikami, to metodami postępowania. Musimy zatem wciąż te dwa cele wespół mieć na oku: t. j. wzrost samodzielności i rozwój auto krytycyzmu, skoro nam chodzi o wysledzenie czynników i sposobów ziszczenia jak najbardziej swoistej, swobodnej i namiętnej energii duchowej.

Nie znając pierwszych źródeł tej energii i warunków dla niej najprzychylniejszych, jesteśmy skłonni kłaść je w czambuł fatalistycznie na karb zdolności, bądźto odziedziczonych po przodkach, bądź też wrodzonych w tem rozumieniu, że osobnik zawdzięcza je szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, począwszy od jego poczęcia się w łonie matki aż do narodzenia. Ale też już oddawna siliła się myśl ludzka, by przedrzeć się przez oporę tajemnicy, zawisłą nad owemi pierwszymi warunkami. Jednakże jak dotąd, wobec niepewności wszelkich konkretniejszych domysłów, zależą tu od planowej akcji zbiorowej i jednostkowej tylko dwa co prawda ważne i niewątpliwie skuteczne systemy środków: 1-o skierowany ku ogólnej poprawie stosunków zdrowotnych, 2-o ku przeszkadzaniu, aby ludzie chorzy fizycznie i umysłowo — a to tak obłąkani, czemu zapobiedz łatwiej, jak i wyraźnie upośledzeni nie wstępowali w związki małżeńskie. To ostatnie jest już niezmiernie trudne do przeprowadzenia w praktyce.

Przeciw wspomnianemu wszakże fatalizmowi, który bezwładnie opuszcza ręce wobec przypuszczanego przez siebie przeważnego wpływu nieuchwytnych zdolności przyrodzonych na większą lub mniejszą dozę duchowej inicjatywy i przedsiębiorczości jednostek, świadczy długowiekowa już historia wychowania i organizacji społecznych. Dowodzi ona stale, że liczba, bogactwo i zróżniczkowanie indywidualnych i odrębnością osobistą nacechowanych wytworów ducha, wzrastały wszędzie tam, gdzie tylko nie stawiano zapór grze nowych kombi-

nacyj myślowych, gdzie nie wtlaczano budowy pojęć i sądów w nieodmienne, rutyną wytyczone łożyska, lecz owszem nie szczędzono podniet i zachęt do wynajdywania własnymi siłami świeżych dróg, choćby tylko dla dowiedzenia inaczej niż dotąd prawd już starych i ustalonych. Stąd zaś nasuwać się musi wniosek, że we wszystkich społeczeństwach, które się już wzniosły na stopień podziału pracy odpowiedni dla ujawnienia specjalnych darów psychiki jednostkowej, kryje się wiele uzdolnień w stanie zarodkowym (potencjalnym), które jednak karłowacieją lub całkiem marnieją skutkiem bądźto zupełnego ich przeoczenia, bądź zaniedbania, bądź wreszcie niewłaściwego się z nimi obchodzenia.

Niewątpliwie zachodzą między ludźmi ważne różnice w przyrodzonych ich usposobieniach (naturach) co do łatwości i stopnia i trwania ich pobudliwości uczuciowej, oraz bardziej czynnego lub biernego się jej objawiania<sup>1)</sup>, które sprawiają, że jednych silniej wabi sama perspektywa używania życia, a innych podbija sobie żądza czynu. Oczywiście wychowawca i reformator obyczajowy ludzi już dojrzałych ma przed sobą pole o wiele niewdzięczniejsze, gdy chce rozbudzić pęd ku samodzielności w urodzonych sybarytach, aniżeli gdy mu chodzi o uświadomienie i spotęgowanie poczucia wartości samodzielnej energii ducha w istotach, którym już od dzieciństwa rozpięra piersi ochota do działania. Ale tylko bardzo drobna część ludzi, nawet w społeczeństwach posiadających cechy psychiczne, wyraźnie zdeklarowane w jednym z tych dwu kierunków, przedstawia w całej czystości jeden z obu typów powyższych; wszyscy inni wykazują nieprzejrzaną liczbę kombinacji pośrednich, mieszanych, przejściowych.

Wobec tego nie jest prawie odcięta nadzieja, iż zdoła się w danym osobniku ludzkim zbudzić i stopniowo zwiększać uciechy płynące ze świadomości, że coś działa, coś dokoła siebie a ostatecznie i w samym sobie przetwarza, że pewne przeszkody pokonywa. Naturalnie samemi opisami owych uciech, dowodzeniami, iż są silne i godniejsze człowieka, niż uciechy sprawiane przez proste użycie, t. j. bierne poddanie się pociągom, niczego się nie dokaże. Ten, kogo pragnęlibyśmy

---

<sup>1)</sup> Choćby tylko te, które uwzględnił Meumann w swoim „nowym schemacie” temperamentów.

przerobić, musi sam zaznać i zasmakować w czynności niewymuszonej na nim i nienarzuconej, a przecież niecałkiem bez planu igrającej, jego własnym popędem kierowanej i porządkowanej. Potrzeba tu niezmiernej zręczności w podsunięciu zadań, tak ażeby czyto wychowanek<sup>1)</sup>, czy dojrzały już człowiek, którego chcemy usamodzielnąć duchowo, szedł świadomie tylko za impulsem własnego zaciekawienia i żeby zadanie, którego się na początek ima, nie było ani zbyt trudne ani przez swą łatwość i pospolitość z góry skazane na to, że nie wywoła w nim głębszego i gorętszego zajęcia. Sokratesowa metoda stawiania stosownych pytań, budzących dopiero samorodne refleksje, pozostanie tu zawsze nieprześcigłym wzorem.

Na ludzi, którzy z przyrodzenia są hedonikami, t. j. wartość życia oceniają wedle sumy przyjemności i cierpień, zdaje się być jeszcze skuteczniejszym sposobem oddziaływania drogą negatywną, pośrednią. Mianowicie: jeśli im się wpoi za jednym zamachem emocjonującą pewność, że od cierpień, które im dolegają wyzwolić się, a od groźących jeszcze uchronić się można skutecznie, ale też i jedynie energiczną a dobrze obmyślaną czynnością. Tę naukę dają zresztą ludziom same coraz trudniejsze warunki życia, i one też leczą ich z niejednej gnuśności i z wyłącznego kroczenia utartymi dotąd drogami. Takim to okolicznościom, zniewalającym do ustawicznego wzmagania i ulepszania zabiegów samozachowawczych, należy przypisać, że dojrzewające zwolna zadowolenie, jakie sprawia sama działalność, za racjonalną uważana, zasila się mocą skojarzeń z myślami o wszelakich unikniętych dzięki tej działalności cierpieniach, i człowiek uczy się błogosławić w pracy zarazem hojną szafarkę otuchy we własne siły i wybawczynię od ostatecznych nędz żywota — nietylko fizycznych ale i moralnych, jak nuda i przesyt.

---

<sup>1)</sup> W świeżo (r. 1918) przez Macierz Polską wydanej książce Dra Antoniego Danysza »O kształceniu« (zarys dydaktyki) znajdujemy wiele cennych rad dla ćwiczenia w rozwoju wyobraźni, pamięci, samodzielności rozumowań. Nacisk spoczywa tu na stopniowym wywoływaniu czynności o charakterze coraz bardziej twórczym i swobodnym. Ważkim środkiem wydaje się nam też zachęcać młodzież do szukania nowych i to jak najprostszych dowodów prawd już naukowo ustalonych.

Każdej jednakże pracy grożą niebezpieczeństwa, połączone z jej zmechanizowaniem się. Z chwilą, kiedy człowiek uczuł się niewolnikiem nałożonej sobie przez brak innych środków do życia konieczności takich wytężeń fizycznych, które już nie wymagają żadnego wkładu inteligencji, ale raczej zacieśniają mu widnokrąg duchowy, czynią go po niedługim czasie niezdolnym do pomysłów i czynności poza bardzo szczupłymi ramami wyspecjalizowanego zawodu; wówczas już ironią byłoby mówić o jego usamodzielnianiu się i autokrytycyzmie. A jakichże wielkich zasobów wewnętrznych potrzeba takiemu człowiekowi, aby nie patrzył z goryczą i zawiścią na wszystkich szczęśliwszych o tyle, że nie musieli do tego stopnia zacieśnić się i upodobnić do maszyn, aby mózgi wyżyć. To też do najistotniejszych warunków różnego i bujnego postępu kultury duchowej wraz z obyczajową i społeczną naprawą należy urzeczywistnianie owej idei, której krzewieniem tak wielce zasłużył się Ruskin: aby popierać przeniknięcie każdej o ile możliwości pracy ludzkiej żywiołami duchowo twórczymi, artystycznymi i umysłowymi, zmniejszyć do *minimum* roboty nieinteligentnej i nie dającej sposobności do rozwoju poczucia estetycznego. W tym celu wypadałoby pozyskać jak najżarliwszych i jak najgruntowniej przekonanych zwolenników dla dwóch twierdzeń prawdziwych a nader ważnych, jeśli nie myli nas wiele za niemi przemawiających powodów.

Pierwsze z nich jest: że wszelka przez człowieka wywiązana energia jest tem dla niego i dla ogółu wydatniejszą, i tem więcej szczęścia przynosi mu jej wywiązanie, im więcej włożył w nią treści ze swego wewnętrznego życia, chociażby z mozołem wygrzebując niedostrzeżone w nim dotąd pierwiastki lub nowych pierwiastków kombinacje, tak iż jego dzieło, będąc przydatnem dla innych, jest równocześnie wyrazem dokładnym i przejrzystym urabiania się i konsolidowania jego osobowości.

Drugie twierdzenie jest: że przyswajając sobie jakąkolwiek prawdziwą i cenną wiedzę w drodze należytej obserwacji i poprawnego przemyślenia jej wyników znaczy być niemniej czynnym, a nawet w poważnej większości wypadków czynnym w znaczeniu donioślejszem i pełniejszym, aniżeli gdy się rozwija t. zw. praktyczną działalność.

W pracy wychowawczej i oświatowej najfatalniejsze następstwa płyną z głoszonego i praktykowanego założenia, iż kogokolwiek wykształca się umysłowo i moralnie przez wpakowanie mu do głowy pewnej sumy odpowiednio uporządkowanych i połączonych z sobą wyobrażeń, pojęć, sądów lub zasad postępowania. Wprawdzie zachodzi potrzeba także i to niekiedy dość znacznego wysiłku pamięci i uwagi u osoby, której jakąś dozę wiadomości ma się »wpakować«, tak ażeby je na długo zatrzymała, a nawet t. zw. pochłanianie czysto książkowej erudycji jest rodzajem czynności analogicznej z zabieraniem, dzieleniem i żuciem pokarmów. Ale wszystkie tym podobne czyny i prace odbywają się jakoby na peryferii (na obwodzie) życia duchowego. Nie zaprzęta się nimi ten rdzeń naszej świadomości, który stwierdza, iż spostrzega coś w danej chwili, że jakieś właściwości do jakiegoś przedmiotu odnosi, że określone przekonania, uczucia lub pragnienia żywi. Otóż wszystko, co poza ów obwód usiłuje się precyzyzować i ma się w jakiś sposób wyryć na naszym »ja«, czy też w niem się odzwierciedlić, faktycznie podlega jego reakcyi. Uczeń, któremu nauczyciel próbował wtłoczyć jakieś pojęcia czy twierdzenia mechanicznie, a w którym nie postarał się wywołać dla nich oddźwięku zainteresowania i chęci sprawdzenia osobiście, jakoteż wysnucia dalszych związków i konkluzyj, będzie tylko silił się przystosować się rad nierad do przykrew sobie konieczności zapamiętania tych rzeczy, byle uniknąć grożącego sobie większego zła, ale pozostanie w gruncie obojętnym na cały, rzeczywisty stan wykładanej sobie sprawy.

Chcąc więc wyrwać ze stanu utajenia, tlejącą bodaj w każdym zdrowym umysłowo człowieku, iskrę duchowej samoistności i krytyki tego, co ma uznać za prawdziwe i dobre, musi ten, kto się czuje powołanym do wykrzesywania takich iskier, powiedzieć otwarcie bliźniemu, skoro tylko w nim dostrzeże pierwszy brzask refleksyj: »Wszystko, co ci dotąd na twą wiarę podawałem i w przyszłości jeszcze powiem, to jest dla ciebie tylko materiał. Jeżeli chcesz być duchem wolnym, z rozkoszą wzlatającym, potężnie i zbawczo czynnym dla narodu i ludzkości i dla samego siebie, musisz sam skontrolować ten materiał, a conajmniej jego części, osobiście ciebie zajmujące, sam patrzeć, sam czytać, sam oceniać i porównywać. Pokazane ci

metody zestawiania zjawisk i wydobywania z nich ogólniejszych wniosków nie mają też charakteru definitywnego, tworów całkowicie zaokrąglonych i nieodwołalnych. Może tobie właśnie przypadło w udziale posłannictwo ulepszenia ich«. Któż wie, czy nawet aż do pierwszych podwalin nie dadzą się one ku wielkiemu pożytkowi nauki przebudować. Jakkolwiekby zresztą miała rozstrzygnąć przyszłość, w mocy każdego jest przymnażać zapasy doświadczeń, oczyszczać zebrane dotąd z błędów indywidualnych, czuwać nad poprawnością wyciąganych konkluzyj, zwalczać po jednej stronie swawolę, która tylko burzy, a po drugiej stronie ciasnotę, która zasklepia widnokręgi. Ponieważ zaś nawet poczucie oczywistości wydelikacalo się w ciągu wieków, i np. dzisiejsza intuicya logiczno-matematyczna stawia pod tym względem znacznie surowsze wymagania, więc i umysły, lekceważone z powodu trudnego i powolnego pojmowania, mogą być powołanemi do oddania cennych przysług postępowi duchowemu, gdy się je wezwie do zaświadczenia, jakie prawdy i jakie związki prawd są w ich rozumowaniu »oczywiste«.

Raz jeszcze podkreślamy, iż wszelkie podniety i zachęty, dawane rozwojowi samodzielności duchowej, jedynie wtedy mogą wyjść na dobro jednostek i ogółu, jeżeli równoległe z niemi zwraca się jak największą usilność ku wyrabianiu zmysłu krytycznego, tak aby każdy pracownik myśli, wyzwajający się z pod uroku powag, umiał na każdym punkcie swej istotnie nowej drogi zdać sobie sprawę, na jakich ściśle rzeczowych podstawach opierają się jego zdania, i do jakiego w przybliżeniu stopnia pewności przy ich wygłaszaniach podstawy te go uprawniają, na każdy wypadek zatem conajmniej, aby nigdy za pewnik nie podawał tego, co na razie może być tylko przypuszczeniem.

## **5. O potęgowaniu siły woli. Współczynniki uczucia, sugestyi, wprawy i naśladownictwa kształtowań samorodnych.**

Siłę woli wielu dzisiejszych psychologów i pedagogów tłumaczy bądźto pobudliwością większą uczuć, przy większej trwałości i nateżeniu w ich przebiegu, oraz sile tychże uczuć

rodzącej motywy<sup>1)</sup>, bądź też wytworzeniem się bardziej zgęszczonych ośrodków zsumowań dla uczuć, o co postarać się, jest rzeczą wychowawcy<sup>2)</sup>. Teorye te wszakże możnaby uznać za uzasadnione z niejakim przybliżeniem do prawdy najwyżej, gdy chodzi o siłę woli we wspomnianem wyżej pierwszym znaczeniu, mianowicie o impet' w doraźnym przełamywaniu zewnętrznych przeszkód realizacji jakiegoś zamiaru.

Ale jeżeli mówiąc o sile woli, mamy na myśli moc wytrwania w powziętych rozumnie zamysłach (w przeciwieństwie do nieracyjonalnego uporu), albo zdolność powściągnięcia chwilowych a bardzo gwałtownych impulsów i wzruszeń, to cechy samej uczuciowej strony życia psychicznego, ani żadna ani wszystkie razem wzięte, nie wystarczają stanowczo do wyjaśnienia, dlaczego siła woli w jednym z tych dwu znaczeń jest u jednych ludzi większa, a u innych mniejsza. Owszem wielką nawet lukę wykazują doświadczenia i ich ściśle analityczne interpretacje w tego rodzaju próbach wytłumaczenia przyrostów i opadów siły woli, jedynie zapomocą własności uczuć odnośnych osobników. Meumann, który w II-giem wydaniu »Intelligenz und Wille« z r. 1913 zaznacza potwierdzenie swej teoryi woli także przez trafną, jego zdaniem, część wyników eksperymentalnych badań Acha<sup>3)</sup>, formułuje ją ostatecznie tak: Na to, iż się czegoś chce (czyli ma wolę), składają się zupełnie dwie istotne okoliczności: 1-o iż jestem świadom mej zgody (lub przyzwolenia »Zustimmung«) na określony cel; 2-o wiem, że ta moja zgoda i dokonane przezemnie ustalenie celu w świadomości — i nic więcej ponadto — władną psychicznym mechanizmem wykonania postępuku, są zatem momentem prowadzącym postępek. O kilka wierszy niżej dodaje, że wolę można ująć także jako sumę środków, zapomocą których nasze »ja« opanowuje tendencję determinującą, jaką ma

<sup>1)</sup> Elsenhans w »Charakterbildung«, II wyd. z r. 1915 (t. 32 wydawnictwa »Wissenschaft und Bildung«. Lipsk, Quelle und Meyer).

<sup>2)</sup> Störring w wydanej w r. 1911 książce p. t.: »Die Hebel der sittlichen Entwicklung der Jugend« (Lipsk u. Engelmann).

<sup>3)</sup> »Über den Willensakt und das Temperament« 1910 (Lipsk, Quelle und Meyer).

<sup>4)</sup> Str. 228.

przedstawienie celu i tą tendencją sprowadza, kontroluje i nadzoruje wykonanie postępków.

Nasz zasłużony psycholog i pedagog, Władysław Dawid, podjął, rozwinął i poparł bogatymi owocami własnych doświadczeń poglądy Meumanna (z I-go wyd. w r. 1908) w cennej książce p. t.: »Inteligencya, wola i zdolność do pracy« (Warszawa 1911). Zauważa najpierw<sup>1)</sup>, że »wola jest tam dopiero, gdzie schodzą się te dwie cechy: ruch (lub możliwość ruchu) i świadomość, że ruch ma być wykonany«. Ruchy bowiem same — bez poprzedzającej je i oświecającej świadomości — stanowią dziedzinę odruchów i instynktów, zaś świadomość bez ruchów — sferę intelektu, marzenia lub myślenia. Ruchy początkowo (przez niemowlę) wykonywane mimowolnie, czyli bez świadomego zamiaru, są dla urabiającej się zwolna woli materiałem, podobnie, jak wrażenia zewnętrzne są materiałem dla wyobraźni i rozumu. Czucie ruchowe, t. zw. kinestetyczne, doznanie lub widzenie musi się drogą faktycznego zbiegu skojarzyć z przedstawieniem przyjemnego jakiegoś potrzebie zadość czyniącego stanu rzeczy, który po ruchu nastąpił, tak iż utworzy się przedstawienie przedmiotu, mogącego być nadal celem ruchu, dającym się przez ten ruch osiągnąć, pożądanym jego skutkiem. Z okresu zarodkowego, popędowego lub odruchowo-instynktownego, przechodzi najpierw wola wedle obrazu jej rozwoju, jaki podaje Dawid, na stadyum, który on nazywa okresem pożądania lub działania ideowo-ruchowego. Ku końcowi tego okresu zjawia się ważny czynnik o charakterze negatywnym, mianowicie zaczynają zdarzać się tamowania jednych podniet do czynów zewnętrznych przez podniety inne. W woli powstaje i rozwija się zdolność »powściągu«, czyli powstrzymywania się od ruchów nawet takich, ku którym popychają silne pożądania, wzruszenia i uczucia. To jest zapowiedzią okresu trzeciego, w którym wola, stanąwszy przed wyborem między całkiem lub prawie równie co do siły pobudkami, waha się, a towarzysząca jej, a właściwie z jej czynnościami złączona umysłowość praktyczna, zastanawia się nad pytaniem, którą pobudkę wypada przedłożyć nad inne, uznać za jedynie celową w chwili postano-

---

<sup>1)</sup> Str. 372.

wienia. Ponieważ wszakże, jak mnóstwo doświadczeń dowodzi, nie zawsze zapada taka decyzja, jaką umysł na podstawie swych przypomnień, porównań i przewidywań osądził za najlepszą, i strona popędowa woli często odnosi zwycięstwo, powstaje problem kształcenia woli w tym kierunku, by przemagały w niem zawsze popędy, działające zgodnie z głosem rozumu i aby znów popędy, odbierające ocenom rozumu przedmiotowość, nie uzyskiwały tak wielkiej siły, ażeby mogły go zaślepić.

Na ten temat znajdujemy w dziele Dawida szereg bardzo trafnych uwag, które najodpowiedniej będzie do celu niniejszych rozważań przytoczyć dosłownie: »Pierwszym kardynalnym warunkiem jest, ażeby nasza wyższa jaźń chciała rzeczywiście popędy swoje uporządkować i kształcić. Musi mieć człowiek świadomość swej słabości i bezładu postępowania, musi zapragnąć zmiany i rękę do niej przyłożyć«. To pragnienie może się zbudzić dzięki najrozmaitszym wewnętrznym przejściom. »Ale najczęściej ta pobudka wyjść musi z zewnątrz od innych«. Tu otwiera się pole działania na ludzi.

»Niezliczona jest ilość przykładów w biografjach ludzi wybitnych i zwykłych śmiertelników, jak decydujący wpływ na życie człowieka, na skierowanie go na nową drogę, ma czasem jedno słowo, jedna książka, które we właściwej chwili przychodzą, jedno upomnienie, rada, zachęta, odwołanie się do uczucia, które na dnie duszy drzemało, przytłoczone masą żywych popędów i nawyknień. Tu leży tajemnica wszelkiej propagandy reformatorskiej, umoralniającej, nawracającej. Prozelici wszelkich wyznań społecznych i moralnych idei, apostołowie »nowego życia«, to istotnie rybacy, którzy niewód zapuszczają w ludzką ciżbę, a wydobywają z głębin jednostki, które właśnie były w danej chwili usposobione, gotowe do przyjęcia budzącego je wpływu. Tu więc jest pole dla wszelkiego apostołstwa, entuzjazmu, nawracania. Ale i tu jego granice«.

»Nie należy zbyt wiele się spodziewać od moralizowania, działania na uczucia, ambicyę, bojaźń; nie należy przeceniać doniosłości nagłych nawróceń, skruchy i dobrych postanowień«. Dawid zwraca tu uwagę, że między dobrem postanowieniem a jego wykonaniem leży jeszcze (u tak nawracanych) cała

przepaść. Praca najtrudniejsza zaczyna się, jego zdaniem, tam, gdzie chcąc zapewnić cennym postanowieniom ich realizację, trzeba wzmacniać jedne popędy, a osłabiać lub przynajmniej opanować całkiem inne. Stawia jako pierwszy warunek wzmoczenie potencjalnej energii nerwowej i mięśniowej w samym organizmie dyetetycznymi środkami, aby ruch, w którym się wola bądź co bądź objawia, był przygotowany w dostatecznych zapasach. Następnie trzeba starać się nauczyć tę energię wyzwać ze stanu potencjalnego. Dalej zaś wypowiada naczelnym w jego oczach wskaźnik: iż w kształceniu woli celowym musimy naśladować proces jej kształtowania samorodnego, tworzyć każdą formę działania, każdy czyn, tak jak tworzy się wola w ogólności — podobnie uczyć siebie i »innych« zapewne miał na myśli postępowania celowego i rozumnego, »jak się kiedyś uczyło mówić, chodzić, jeździć na łyżwach«. Ponieważ zaś źródłem i podstawą myśli świadomej jest doświadczenie ruchu lub odpowiadającego mu przedmiotu, z których powstaje obraz, wyobrażenie tegoż ruchu i celu, przeto im żywszy, trwalszy jest obraz czynu, obraz ruchowy, kinestetyczny, wzrokowy, tem łatwiej przejdzie on w ruch rzeczywisty. Przyznaje wszakże, że nie wystarcza sama taka akrobastyka i atletyka, takie nabranie zręczności ruchowej. Muszą być jeszcze do rozporządzenia obrazy ruchów już skojarzonych z określonym przedmiotem i celem — obrazy określonych czynów i postępów.

Z tem słusznym żądaniem wchodzimy już w dziedzinę treści aktów woli, tych ich cech indywidualnie i społecznie dodatnich, na których jak najobfitszem występowaniu zależy, i które będą przedmiotem dalszych naszych rozważań, mianowicie jak do ich ziszczania przez nas i przez innych można dążyć najskuteczniej.

## **6. O wyrabianiu i wzmacnianiu poczucia sprawiedliwości.**

Na siłę woli w znaczeniu wytrwałości i panowania nad wzruszeniami i jednostronnemi popędami, składają się, jak widzieliśmy, sprawność, wynikła z dokonanego praktyką życiową skojarzenia wyobrażeń ruchowych z wyobrażeniami lub

pojęciami przedmiotów, mających być osiągnięciami albo zrealizowaniami (jako cele); dalej umacniana takimi osobistymi doświadczeniami pewnością, że się uda spełnić każdy indywidualny czyn, który podpada pod kategorię wytrwałych, czy też taki, który jest wogóle dowodem panowania nad sobą. Obok zaś tej sprawności i pewności, niewątpliwie także napięcie i stałość uczuciowej siły popędowej motywów, czynnych w kierunku utrwalenia woli i utwierdzenia przewagi jej dalszych zamiarów nad chwilowymi podnieceniami, ma udział w przyczynianiu się do omawianych tuż powyżej pożądaných skutków. Bardzo ważną rolę jednak przypada do spełnienia rozpięciu uwagi i pamięci — przy każdym pojedynczym akcie woli — na trwalsze i ogólniejsze cele oraz zasady, którym ma się każdy taki akt podporządkowywać.

Łączy się to już z kwestyą, która nas teraz zaprzątnie, mianowicie: jakie czynniki wyrabiają w człowieku poczucie potrzeby zachowania się przedmiotowego, sprawiedliwego względem innych ludzi, w niektórych wypadkach nawet idącego aż do zaparcia się siebie w swej czystej bezstronności? Oczywiście, wytrwałość dążeń jest to co innego, aniżeli owo rozprzeźwienie się ich widnokręgu, w którym człowiek wyszedłszy już poza samolubne pobudki, nauczył się je powściągać i przełamywać, uwzględnia przy swych namysłach, postanowieniach i czynach potrzeby i uprawnione interesy innych osób lub grup ludzkich. Wytrwali bywają także i karyerowicze, niezrażający się przeszkodami i upokorzeniami, zarówno jak i ci, którzy postawili sobie za główny cel życia zrobienie wielkiego majątku, a w pogoni za tym celem nie dbają o wyrzuty sumienia, o ludzką cześć i miłość, zwalczają wszystko, co w ich własnym wnętrzu i poza nimi hamuje pościg ich ku bogactwu. Zachodzi więc tylko wspólność znamienia stałości, przyznawanego zarówno uporczywym w egoizmie, jak i utwierdzonym w mierzeniu jednaką miarą zabiegów własnych i cudzych, bliższych sobie ze względu na swe stosunki, i dalszych. Stałość owa wszakże polega, gdy ją bierzemy w jej psychologicznych przejawach, w jednym i drugim wypadku, na opanowaniu wyobrażeń, uczuć i popędów konkretnych, jednostkowych niemal od chwili do chwili mieniących się, falujących w swem natężeniu i napełnianych coraz to nową tre-

ścią, przez wolę, którą Störring nazywa generalną, t. j. wolę nakierowaną na czas dłuższy do przedmiotu pojmowanego jako ogólniejszy, w porównaniu z tamtymi chwilowymi przejściami duchowymi i jako pozostający tym samym niezmiennym na tle wszystkich ich różnicowań. Psychologia dzisiejsza stwierdza nawet istnienie całkiem świadomych lub półświadomych przedstawień, które utrzymują uporczywie i objawiają wpływ skuteczny na zachowanie się osobnika, »siłę ideomotoryczną«, pomimo że braknie widocznego związku ich treści z tokiem reszty skojarzeń. Utworzono dla tej własności osobny termin: »perseverancya«. Jest to już wypadek pograniczny, zbliżony do znanych chorobliwych zjawisk, objętych ogólnym mianem „*idées fixes*“, które zacieśniają i wypaczają prawidłowy bieg assocyacji. Poza tem widzimy, że większa wytrwałość opiera się na obejmowaniu świadomością rozleglejszych związków między czynami i ich następstwami. Tem, co wiąże całą ową sieć rozgałęzień i ogniw, snujących się od wspomnień przeszłości przez teraźniejszość i bliższą przyszłość ku przyszłości dalszej, a niemniej także w otoczeniu przestrzennem, jest u wytrwałego egoisty, umacniana przez pożądaniam i odpowiednie im uczucia, pamięć o osobistych celach i interesach.

Cóż będzie stanowiło taką spójnię u człowieka, który silnie i stale pragnie być sprawiedliwym dla wszystkich? Co musi ożywiać i podtrzymywać u niego pęd ku przedmiotowości w tem znaczeniu społeczno-etycznem? Odpowiedzi nasuwają się tu rozliczne i różnorakie. Pochodzi to stąd, że już potoczna obserwacja odsłania nam dwa przeciwległe typy ludzi: takich, którzy zdają się więcej kierować uczuciami i tych, którym wyniki rozumowania przedstawiają się jako powód poważniejszy i stateczniejszy do regulacji postępów. Pierwszym przychodzi snadniej już przy pierwszym wrażeniu wraz z jego uczuciowym nastrojem, sprawionym przez spostrzeżony lub choćby nawet wyobrażony czyn, wykonać bezwiednie abstrakcyę od okoliczności, czy własne czy też cudze uczucie przykre albo przyjemne dany czyn wywołuje. Dla takich, przejmujących się łatwo i żywo czyjąbądź dolą, jest momentem istotnym i stanowczym sam stwierdzony fakt, iż ktoś ponosi szkodę, traci jakieś dobro albo go nie osiąga bez swojej winy,

t. j. nie dawszy dostatecznych do tego powodów, bądź swą złośliwością, bądź lenistwem, bądź lekkomyślnością. Wobec widoku takiego zła, odczutego w oderwaniu a niezłagodzonego myślą, że ten, komu ono dolega, mógł go na siebie nie ściągnąć. świadomość etycznie uprzedmiotowiona wykonywa reakcję instynktownym odruchem odrazy przeciw każdemu tego zła sprawcy, nie wyjmując i samego siebie, o ileby się musiało siebie wyobrazić jako takiego sprawcę. Naodwrot uczucia przyjemne, obudzone myślami o uzyskiwaniu przez jakąkolwiek jednostkę lub grupę ludzką dóbr, na które ona zasługuje, są dla rozpatrywanych tu usposobień potężnymi bodźcami ku utrwaleniu ich działalności, mającej na celu realizację wymagań słusznego prawa wogóle.

Inny znów typ ludzi, usposobiony krytycznie niemniej względem własnych jak cudzych uczuć, nie widzi w niej rękojmi dostatecznej do stale bezstronnej i przedmiotowej postawy w rozsądzaniu konfliktów interesu osobistego z interesem cudzym, ani nawet dwu lub więcej spierających się o pierwszeństwo roszczeń innych jednostek lub grup. Przekonywa ich o zawodności uczuć zwłaszcza fakt, iż z czasem one tępieją, gdy się ich struny naciąga zbyt często lub zbyt długo. Przekiętny zmysł moralny oswaja się powoli z widokiem najbardziej krzyczącego bezprawia, gdy jego praktykowanie stało się regułą. Dochodzi z łatwością do uogólnienia, iż skoro coś się tyle razy działo i dzieje, a nie widzi się za to kary, to chyba tak się zawsze dziać musi, zaś oburzać się na to, co konieczne i z niem się borykać, uchodzi za szaleństwo. Jak w starożytności niewola przedstawiała się złem nieuniknionem, (a z pewnych względów pożyteczną instytucją), tak i dziś jeszcze są ekonomiści, którzy nazywają »żelaznemi« pewne prawa, doprowadzające, jak długo istnieje kapitał prywatny, rzekomo w sposób konieczny do wyzysku uboższych przez bogatszych.

Obok codziennego zjawiska, iż się uczucia przytępiają, wchodzi w grę przeciw uznaniu ich za niewzruszone podwaliny sprawiedliwości w ocenach i postępkach także okoliczność, iż są nieobliczalne w dalszych swych pojawach również pod względem jakościowym. Afekty, sympatyje, antypatyje, nastroje zabarwiają, jak wiadomo, i zaciemniają sąd o istotnym stanie rzeczy, o prawdziwych zaletach i wadach osoby, którą się ma ocenić, a znów czyny i wypadki osądza się zbyt czę-

sto zależnie od tego, jakie się ma ustalone już przekonanie o charakterze ludzi, którzy w nich uczestniczyli. Wobec takich falujących wpływów emocjonalno-nastrojowej strony życia psychicznego nie tylko na postępowanie, ale i na sposób myślenia o niem, zrozumiałem jest, że każdy, komu pożądanem jest urzeczywistnienie skromniej zakreślonych cennych celów, aniżeli ideał bardzo wysoki, ale tylko w minimalnej części ziszczalny, przywiązuje większą wagę do umysłowej (intelektualistycznej w odróżnieniu od racjonalizmu jednostronnie pomijającego uczucia i wierzenia) motywacji zachowania się sprawiedliwego. Przy szukaniu takiej motywacji chodzi o wyświelenie, jakie to przewidywania następstw określonych instytucyj politycznych i prawnych, jako też poszczególnych kategorii czynów, zawierają w sobie rozumny powód do zreformowania tych instytucyj, bądź do zupełnego ich usunięcia i zastąpienia innemi, bądź wreszcie do oddziaływania, aby zapobiegać jednym czynom a mnożyć liczbę innych.

Coprawda grożą poważne niebezpieczeństwa z takiego sposobu uzasadniania ideału sprawiedliwości i wyciągania jego konsekwencji; sama treść tego pojęcia może łatwo uleść obniżeniu, jeśli się dlatego wysławia sprawiedliwość, że gdyby ją ściśle praktykowano, toby dla ludzkości wynikły stąd największe korzyści. Z wyrazami bowiem służącemi na oznaczenie przymiotów moralnych łączy ich potoczne użycie sens, od którego całkowicie odbiegać nie jest rzeczą wskazaną już w interesie ścisłości wywodów i zrozumiałości terminologii. Otóż powszechnie daje się miano sprawiedliwego człowiekowi, który się wyrzeka korzyści osobistych, a nawet naraża się na szkody, na gniew i zemstę za to, że poddaje się żądaniu uważanemu przez siebie za słuszne lub nawet ujmuje się za niem przed innymi. A tymczasem, jeżeli każdy sprawiedliwy postępek ma leżeć na linii trafnie zrozumianego interesu wspólnego, jak to twierdzą utylitaryści, apostołując w ten sposób sprawiedliwość, w takim razie maleje lub znika to, co jej nadawało idealną wartość: owa abnegacya, poświęcenie, bohaterstwo, opromieniające tych przez Chrystusa błogosławionych, którzy cierpią dla sprawiedliwości. Nie pomoże tu też sam nacisk, położony na częste przeciwieństwo interesu jednostkowego i zbiorowego,

tak iż tylko wiernie służąc temu ostatniemu, można być sprawiedliwym. Niekiedy bowiem słusność jest po stronie jednostki, gdy np. chwilowy interes szerszego zbioru, względnie jego bezpieczeństwo i całość, domaga się od jednostki, aby dostosowała swoje przekonania do przekonań ogółu, albo żeby wbrew swym przekonaniom o podstawach godności ludzkiej postępowała i t. p. Gdyby wyłącznie pożytek zbiorowy rozstrzygał o tem, co sprawiedliwe, doszlibyśmy do zasady wyznawanej przez Kajfasza<sup>1)</sup>, który rozumował, iż godzi się ludowi zgładzić niewinnego człowieka, o ile lud ma nadzieję ocalić się tym sposobem.

To też budzić, umacniać i rozwijać poczucie słusności nie udałoby się zapewne przez sam apel do interesów wspólnych, szerszych. Taki apel zresztą byłby bezskutecznym wobec jednostki, uwięzłej w czystym samolubstwie albo w t. zw. egoizmie rodzinnym, klasowym, narodowym, czyli ożywianej wprawdzie pewnemi pociągami altruistycznymi, ale o charakterze ekskluzywnym, ciasnym. Taka jednostka uzna tylko pod grozą bezpośredniego niebezpieczeństwa utraty namacalnych dóbr, iż lepiej jest dopuścić innych do uczestnictwa, aniżeli samej lub wraz z innymi bliższymi w obfitszej mierze używać tych dóbr. Dopiero, gdy nabierze pewności, że niema innego wyjścia, „*tertium non datur*“, bo albo się uszanuje cudze prawa, albo się zostanie wyzutym ze wszystkiego, nawet z życia, nadchodzi dla wszystkich tego rodzaju sobków zrozumienie, iż »dobro ogółu« to nie jest przecie pusty frazes. Ale sytuacje, potrzebne do unaocznienia tej prawdy na dłoni, nie powtarzają się z dnia na dzień; i jeszcze wśród najgroźniejszych położzeń czynny jest spryt przemyśliwający gorączkowo, jakby się wywinąć z opałów, przerzucić biedę na innych, a dla siebie wyciągnąć zyski ich kosztem.

Z wszystkich tu wyłuszczonych powodów wynika, że duch prawdziwie poważnej, naukowej zarówno jak etycznej przedmiotowości, równomierne traktowania ludzi, przyznawania im nie tylko w zasadzie ale i w praktyce jednakowego prawa do znośnej egzystencji, o ile się go sami zbrodniczo nie pozbawili, może się skutecznie, trwale i szeroko zakorzenić jedynie,

---

<sup>1)</sup> Wedle Ewang. św. Jana XI, 50.

gdy człowiek jest przekonany o istnieniu dóbr duchowych i do nich się przywiąże. Mianowicie do takich dóbr, do których istoty, do samego rdzenia treści, nieodłącznej od ich pojęcia, należy wymaganie, by każde jestestwo po ludzku myślące miało w nich jakiś minimalny (ale nie zamały) udział. A to z ważnym dodatkiem, że im więcej jest tych jestestw, im w wyższym stopniu, im wszechstronniej rozwijają one w sobie te wartości, tem lepiej dla cywilizacyjno-kulturalnego postępu całej ludzkości i dla jej zharmonizowania. Gdy więc jest np. więcej ludzi, zdolnych bezinteresownie rozsądzić, przemieścić się w cudze położenia, uczucia, potrzeby, poglądy najróżnorodniejsze, sprowadzić je do wspólnych mianowników, opartych na podstawach czysto rzeczowych, to są to wszystko objawy duchowej rozległości, a zarazem koncentracji, pogłębienia, obrazowo wyrażając się »królewskości« w świecie umysłu i woli, które pozwalają upatrywać w życiu wewnętrznym człowieka odblask pozaświatowego absolutnie Twórczego Pierwiastka, Bożej Mądrości i Dobroci, i krzepić nadzieją w powrotne zbliżanie się ludzkości ku temu nadziemskiemu Ideałowi.

A jeżeli się żywo uświadomi i uprawdopodobni skuteczność tych i tym podobnych zadatków zwiększania się przewagi człowieka nad popędami dezorganizacyjnymi i ciągnąciami ku dołowi, »na mielizny szarej powszedniości«, wznagać się będzie musiała energia zwycięska dążeń mających na celu, by wymagania sprawiedliwości w układzie stosunków społecznych i międzynarodowych ziściły się jak najlepiej.

## **7. O rozniecaniu miłosierdzia i wogóle współodczuwaniu cudzych bólów i radości.**

Wzrost zdolności do szerszego i w czynach pomocnych wyjawiającego się współubolewania z cudzem ludzkim cierpieniem, a cieszenia się cudzem szczęściem i pragnienia go, zależy niewątpliwie od wielu czynników. Na pierwszym planie zdaje się pozostawać stopień wierności i dokładności w odtworzeniu sobie cudzej doli — a ten znów zawisł najpierw od poprzednich doświadczeń osobnika współczującego; następnie zaś

od tego, jakie to są boleści i radości, które ma się z kimś podzielić. Kto mało albo i wcale nie zaznał cierpień określonej kategorii, np. nie miał dolegliwych chorób, nie doświadczył prawie co to głód i zimno, ból z utraty drogich osób, rozterka w sumieniu, ten nie łatwo wyobrazi sobie w wyrazistych kon- turach, a tem trudniej jeszcze odgadnie wiernie owe przejścia we wnętrzu bliźniego, zwłaszcza jeżeli go mało albo i nic nie zna, pozbawiony jest w ten sposób środka pomocniczego, jakim byłoby wywnioskowanie z braku normalnych, weselszych zachowań się, co ów człowiek przykrego w danej chwili odczu- wa, t. j. na tle jakich wrażeń powstało w nim uczucie przykre, tudzież jaki jest stopień tej przykrości. Trzeba zatem bądźto samemu przecierpieć coś bardzo podobnego stanowi, który się ma u drugiego współodczuć, bądź też przynajmniej bliżej się z tym drugim zżyć. Jedno zresztą nie wyłącza drugiego.

Analogicznie ma się rzecz ze współradością, naogół słabszą. Do cudzych zadowoleń i ich objawów przykładamy bowiem skwapliwie probierz oceny krytycznej. Pytamy się, czy są one uzasadnione i istotnie cenne. Wybuch wesołości niezrozumiałej nam drażni nas nawet zazwyczaj niemile, np. gdy nie znamy powodów czyjegoś śmiechu i nasza miłość własna wchodzi w grę skutkiem przypuszczenia, że jesteśmy jego przed- miotem, albo domyślamy się pozatem jakiegoś powodu nieracyo- nalnego. Ale także wielka ilość i siła cierpień przebytych przez siebie samego i odwrotnie uciech spowszedniałych i zatrutych późniejszymi rozczarowaniami, wpływają osłabiająco na stopień współubolewania i współradości. Zwłaszcza człowiek, wysmagany w życiu przeciwnościami losu ostrzejszemi od tych, które spo- strzega w okół siebie, ma słuszość do lekceważenia tych ostatnich, do patrzenia na nie, jako na drobiazgi niegodne usilniejszej uwagi, a tem mniej współczucia. W najlepszym razie żywi dla ich ofiary wyrozumiałą życzliwość, jak dla młodszego „*socius doloris*“ A gdy znów ktoś na sobie samym doświadczył, jak marnemi okazują się po dopięciu cele przeważnej części ludzkich zabiegów, jest rzeczą zupełnie naturalną, iż nie zapala się zbytnio do niesienia w takich samych zabiegach pomocy tym, o których przewiduje, że poczują przesyt i zawód, podobnie jak on niegdyś, już osiągnąwszy to, do czego dążył.

Możność przeniesienia się w cudze radości i bóle oraz

współdziału w nich, zaznaczającego się czynami miłosierdzia, zależy naturalnie od tego, jakie są to radości i bole, co jest ich przedmiotem i jaka jest postawa tego, który ich doznaje, ze względu na przejawiającą się w niej inteligencję i wolę. Tak np. do całkiem wyjątkowych wypadków, patologicznych, świadczących ujemnie o rozumie albo o sercu, zaliczyć należy takie objawy, jak że ktoś się cieszy widokiem zabaw bezmyślnych, lub że mu sprawia zadowolenie zauważona radość z cudzej szkody, lub że współczuje z czyimś smutkiem, pochodzącym z oczywiście śmiesznego, błahaego powodu, albo nawet z takim smutkiem, który ma tło nieetyczne, przypuśćmy, powstał dlatego, że się komuś nie powiódł nieuczciwy jego zamiar. Co do sposobu zaś trzymania się w obec przejść smutnych i wesołych, który tu oznaczamy jednym wyrazem »postawa« (n. b. nie cielesna ale duchowa), to nie da się zaprzeczyć, iż całkiem innym musi być rodzaj współczucia, jakie budzić mogą w ludziach dojrzałych i wytrawnych (umysłowo i moralnie) objawy braku panowania nad sobą, aniżeli wyrazy wzruszeń radosnych i bolesnych, widocznie powściągniętych. Niewątpliwie tylko pożałowania godną przedstawia się krytycznemu obserwatorowi dola człowieka nieokiełznanego, bez różnicy, czy nim w danej chwili włada ból czy oślepiający szal radosny, a sympatyę, ugruntowaną w szacunku, zniewala sobie dopiero ten, kto i na przejawach swoich cierpień i na wybuchach wesołości umie wytłoczyć odciski jakichś zasobów wewnętrznych, trwalszych.

Ponieważ nam tu chodzi o odpowiedź na pytanie, jakimi środkami daje się powiększać siła czynnego współdziału w cudzej, ludzkiej doli i niedoli, tak ażeby stąd wynikała ogólna poprawa w stosunkach społecznych i w zacności charakterów, przeto osobliwie wskazanem będzie rozpatrzyć prawo przyrostu współczucia dla cierpień każdemu dostępnych i zrozumiałych pod wpływem pobudek, które niemniej każdy może sprawdzić we własnym wewnętrznym doświadczeniu. Mianowicie uczucia tak powszechnie znane, jak ból fizyczny w znaczeniu ściślejszem, dalej uczucia rozmaitych braków, jak głód, pragnienie, spiekota złączona z brakiem ulgi i ochłody, tudzież wycieńczeniem sił, i naodwrot zimno, skojarzone z otrętwieniem członków, mają wspólną tę cechę, czy też naturalny do

siebie przywiązany skutek, iż osobnik podległy im czuje się jakby skrepowanym i przywalonym przez coś obcego, zewnętrznego w stosunku do jego »ja«, a to w stopniu tym wyższym, im większe jest natężenie owych uczuć, musi tedy poniewolnie, często zupełnie odruchowo wykonywać ruchy, którychby zresztą niechciał. Popada pod ich naciskiem w gniew, zniecierpliwienie, wogóle podrażnienie, lub naodwrot w bezwład, których sam przed sobą się wstydzi. Otóż, gdy ktoś ma przed sobą człowieka, u którego ma prawo domyślać się tamtych przykrych uczuć, albo gdy przynajmniej żywo przedstawi sobie tak cierpiącego, jako rzeczywiście w własnem przekonaniu istniejącego, wówczas już na podstawie tych doświadczeń dany jest w nim zazwyczaj prawie całkowity zespół czynnych sprężyn psychicznych po temu, by w sobie odtworzyć, przeżyć ponownie ów stan przygnębienia.

Jest wprawdzie ważny wyjątek, ale taki, który potwierdza regułę. Gdy ktoś wziął na siebie dobrowolnie cierpienia fizyczne jako męczennik idei, to oczywiście nie mamy słusznych powodów, żeby się w nim dopatrywać duchowego rozdwojenia i spętania, i żeby poczytywać za jego nieszczęście stan, w którym się zwycięsko wypróbowywa wielkość jego charakteru. Jednakże z podziwem i uwielbieniem względem tego, kto tak pięknie cierpi za piękną sprawę, łączy się pewność, że to jest wypadek nadzwyczajny i ujawniający rozdźwięk między faktycznym biegiem ludzkich kolei, a wymaganiem słuszności, by najszlachetniejsi nie cierpieli więcej od innych. Skoro się jednak zważy, że otrzymują oni hojne rekompensaty pod postacią uciech duchowych, cenionych przez nich nieporównanie wyżej, aniżeli wolność od cierpień fizycznych, utwierdza to ostatecznie w przekonaniu, iż cierpienia i braki natury materialnej są dla człowieka złem głównie o tyle, o ile go spotykają pierwej, zanim zdołał w sobie wyrobić siły woli i umysłu, potrzebne do skutecznego oporu przeciw zgubnym tamtych oddziaływaniom na życie duchowe.

A tak najodpowiedniejszym środkiem i sposobem wzmacniania pobudek do rozumnego i energicznego miłosierdzia będzie: uprzytamniać sobie i drugim z całą możliwą żywością, jasnością i dokładnością, z ilu i z jak poważnych powodów jest wszelaka materialna niedola ludzka groźnym wrogiem osobi-

stej godności, sprawiedliwości i niezbędnych dla niej ocen czysto przedmiotowych, bezstronnych, dalej zaporą dla powstania braterskich stosunków między ludźmi, wogóle dla podniesienia na duchu, uczynienia go pogodnym, lotnym i swobodnym. Jeżeli się w ten sposób zapewni pierwszeństwo względem na wewnętrzne duchowe dobra tych, którzy mają być ratowani i podnoszeni, to się tem samem odejmie wszelkiej altruistycznej akcji ową płytkość i poziomość, jaka w niej pokutuje, dopóki się sądzi, że dla bliźniego uczyniono już dość, gdy mu dano jałmużnę w pieniądzach, a chociażby w jadle, odzieży i mieszkaniu (jakkolwiek to już o wiele odpowiedniejsze). Wszak powinno chodzić głównie o to, aby go uczynić w granicach możliwości tęższym duchowo i fizycznie, usamodzielnąć, uodpornić na wszystko, coby mogło być przeciwnem jego i społeczeństwa prawdziwemu interesowi. I tutaj wieczystą wartość zachowują maksymy Ewangelii: »Nie samym chlebem żyje człowiek« i »Pragnijcie nadewszystko Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam przydane«.

Kardynalnem więc zadaniem jest: potęgować wszelkiemi godziwemi sposobami, jakie nastrecza dane położenie i stan usposobień, odczucie cenneści swobodnego a zdrowego rozwoju każdej jednostki duchowej ludzkiej, o ile tenże nie szkodzi takiemuż samemu rozwojowi innych jednostek i sprawie wytworzenia się układu harmonijnego tych wszystkich rozwojów.

## **8. O pracy nad oczyszczaniem i wydoskonalaniem etyki, praktykowanej w życiu publicznem.**

Już w t. zw. społeczeństwach zwierzęcych, opisanych dotąd najszczegółowiej przez Espinasa, napotykamy objawy bardzo daleko idącego podporządkowania się osobników interesowi zbiorowemu współżyjącej grupy. Nie ma zaś najmniejszych śladów, by sprężyną tego, tak ścisłego niekiedy zrzeszania się było uświadomienie sobie i jakie takie zrozumienie wspólności interesów osobniczych, któraby nakazywała poświęcać się dla ogółu. Owszem mnóstwo zjawisk przemawia tu za działaniem popędów bezwiednych, objawia-

jących się po większej części odruchowo, a co najwyżej w towarzystwie uczuciowych reakcyj, zatem emocjonalnych pierwiastków życia psychicznego. Człowiek pierwotny, posiadłszy takie łączniki uspołecznienia, jak mowę, zarodki religii, sztuki i wyrobu narzędzi, musiał tem bardziej znaleźć się w atmosferze zbiorowego pożycia, przepojonego wszystkimi skomplikowanymi uczuciami, jakie w nim wywoływały twory jego przeczuć, wyobraźni i techniki. A wszystkie ciągnęły go ku środowisku społecznemu, jako ku naturalnemu podłożu, z którego wyrastały.

To też dopiero bardzo późno zaczęto w sposób czysto rozumowy, pożytkami; odnoszonemi z obracania się w ramach urzędzeń zorganizowanej budowy państwowej, uzasadniać obowiązki jednostek względem zbiorowości. A ten na chłodno obmyślany motyw mógł nabrać siły realnej jedynie w tych niewielu politycznie zjednoczonych społeczeństwach, do których przynależność faktycznie dawała ich członkom wielkie korzyści, jak np. obywatelowi rzymskiemu, lub w nowszych czasach Anglikowi czy też Niemcowi z Rzeszy. Ale poczucie narodowe i miłość ojczyzny są o wiele starsze i powszechniejsze, a w swem powstaniu i rozkwicie niezależne od osobliwych wybujałości polityki imperyalistyczno-ekonomicznej. Musimy więc innym czynnikiem, głębiej i szerzej zakorzenionym w organizacyi psychicznej ludzkiej, przypisywać wzrost gotowości do poświęceń dla spraw, które obchodzą najpojemniejsze — po ludzkości całej i po ogółach współwyznawców jednej religii — zbiory społeczne.

Fr. W. Förster w cennej niezmiernie książce »O wychowaniu obywatelskiem« i »Zasadniczych kwestyach politycznej etyki i pedagogiki«, która gwałtem doprasza się swą tak dziś u nas aktualną treścią, by ją uprzystępniono najszerszym kołom polskich czytelników, uwydatnia mistrzowskimi rysami kardynalną różnicę między duchem korporacyjnym, solidarnością zawodową, sekciarską, polityczno-partyjną, a prawdziwym poczuciem jedności narodowej i państwowej. »Myśleć po obywatelsku, znaczy u Förstera to samo, co »pielegnować prawdziwą społeczność z myślącymi inaczej i inaczej chcącymi«, albo: »bez trwogi samolubnej i w sposób rycerski przyznawać nawet najostrzejszej opozycji prawo do bytu i arenę

do rozegrania się» (Spielraum, str. 7 II wydania z 1914). Za podstawowy element kultury społecznej uważa F. uświadomienie sobie: »nietylko ja jestem tutaj (t. j. w tem państwie i narodzie) ale i inni«. A stąd bezpośrednio wysnuwa się problem: jakby można przygotować sprzężenie (»syntezę«) przeciwnieństw zapomocą (obustronnych nb.) ograniczeń się, wielkodusznością, kompensatami i odszkodowaniami (str. 101). Rozwój zmysłu politycznego w tym kierunku wykazuje F. na dziejach stosunków między stronnictwami w Anglii. Na kontynencie europejskim do tego naogół jest daleko. Niejeden się zapewne zgodzi na taką dosadną krytykę: »Jest dużo ludzi, którzy się nazywają »politykami«, ale nie mają nic do czynienia z Politeją, ze społeczną jednością życia, lecz tylko pracują nad jej rozluźnieniem, mianowicie przez to, że służą antyspołecznej wyniosłości poszczególnych grup i ją ucieleśniają. »Politykiem« należałoby zawsze nazywać tylko tego, kto się zaprzęta porządkiem włączeniem jakiejś części w całość i na tem polu naprawdę produktywnie myśli, mówi i działa«.

Życie państwowe i narodowe nie jest z konieczności skazane na to, by być areną walk namiętności i interesów. Nawet jeśli się uzna za mrzonkę, za ideał zgoła niedościgły taki twór polityczny, którego organy i przedstawiciele nie kierowałiby się wcale uprzedzeniami, sympatjami, ambicyjami, widokami ani osobistych ani ciaśniejszych grupowych korzyści — to jeszcze najchłodniejszy realista nie zdoła zaprzeczyć, że wytrzymałość organizacyi państwowej, skuteczność jej funkcyi, a również odporność i siła asymilacyjna społeczeństw, mających swoje państwo lub do bytu państwowego dążących, zależą od posiadania w swem łonie jednostek, któreby nietylko były wyposażone w niezłomną energię a trafny i rozległy sąd o potrzebach całości i środkach zaspokojenia tych potrzeb, ale także, i to nade wszystko, żeby były bezinteresowne, bezstronne, pełne zaparcia się dla ogółu. Im więcej ich jest i im w wyższym stopniu każda z nich (t. j. takich osób) owe przymioty posiada, tem dla państwa i narodu lepiej. Każda szersza zbiorowość ludzka jako taka ma zadatki dłuższego utrzymania się i pomyslnego rozwoju jedynie o tyle, o ile uczestnicy wszelkich jej zabiegów na wewnątrz i na zewnątrz, mandataryusze każdej sprawy publicznej, nie podlegają w dostrzegalnym stopniu

wpływowi zaślepiającym czynników emocjonalnych (przywiązań, antypaty i t. d.), ani też wpływowi zacieśniającym interesu osobistego, klasowego lub partyjnego.

Ażeby zaś wychować zastępy odpowiednich pracowników, trzeba w całym społeczeństwie krzewić i utwierdzać przekonanie, że działać z pożytkiem dla narodu i państwa może każdy ich członek, obdarzony dobrą wolą i roztropnością, a cel to bez porównania wznioślejszy, aniżeli się wydaje niejednemu »doświadczonemu praktykowi«.

Jest to jeden z najzgubniejszych przesądów mniemać, jakoby do zajmowania się sprawami publicznymi powołani byli tylko ludzie o osobnym sprycie i temperamencie: tacy, którzy w razie potrzeby potrafią podejść, wywinać się, olśnić i zasugestyonować słuchacza dyalektyką lub patosem swej wymowy. Potrzeba raczej ludzi wolnych od uprzedzeń i poży, nieprzeceniających siebie, a czujnych na głos doświadczenia, ale zwłaszcza żywo i jasno świadomych, że jakikolwiek sobie obiorą zakres działalności publicznej, skromny czy rozległy, mogą z przykładowego jej pełnienia wykwiatać najcenniejsze dobra: jak wzrost zaufania w możliwość kierowania się ludźmi czysto rzeczowymi pobudkami, w zdolność porozumienia się najzajadlejszych dotąd przeciwników, pójscia ich nadął ręka w rękę na służbę promiennej idei; wiara, iż człowiek porwany entuzjazmem dla spraw wieczystych, jak wymagania słuszności, głód prawdy, dążenie do równowagi, potrafi w sobie okiełznać pożądlive i okrutne zwierzę. Najdrobniejsze czynności, należące do samorządu i samopomocy, albo wzajemnej pomocy czy kooperatywy, mogą być przeniknięte tym samym duchem, który ich wzywa do inicjatywy w zrzeszaniu się i zaradzaniu sobie spolem, ale zawsze ściśle, wedle zasady, że nikt nie ma być w toku tego współpracownictwa upośledzony, ani wyzyskany, przy stosowaniu równej miary do usilności i wydatności każdej pracy, której owoce idą także i na wspólne dobro, a i we wnętrzu pracowników wyrażają się wzmożeniem ich otuchy i samopoczucia. Tu okazuje się uczciwość najwyższym skarbem.

A gdy cel zabiegów wspólnych nie jest li tylko gospodarczy, ani wogóle samozachowawczy, lecz chodzi o wciele-  
nie w życie odpowiednich instytucyj, np. wychowawczych i artystycznych, wielkich koncepcyj, zrodzonych przez geniusze,

będące wyobrazicielami ducha narodowego, tam tego rodzaju działalność, stanowiąca niemal dalszy ciąg twórczych pomysłów, może niewątpliwie rozpłomieniać i uszczęśliwiać oddanych jej wykonawców.

## 9. O szukaniu i ziszczaniu podstaw dla poszanowania godności ludzkiej.

Na pytanie o skuteczne (a więc o tyle i realne) pobudki poszanowania godności ludzkiej w każdym, w sobie i w innych, daje najprostszą odpowiedź religia chrześcijańska. A brzmi ona następująco: Jeżeli Chrystus cierpiał za wszystkich ludzi jako Bóg, to ich dobro duchowe okupione jest nieskończoną ceną i samo też przedstawia znaczną wartość bez różnicy pochodzenia, wieku, płci, stopnia, zdolności i inteligencji. Chociażby więc to cierpienie Zbawiciela miało być dla kogoś z własnej jego winy bezskutecznem, o czem nikt zresztą w odniesieniu do danego indywiduum nie może przesądzać, nie wiedząc, jakie będzie (lub było już) jego usposobienie w chwili śmierci, to przecież z punktu widzenia tej etyki religijnej należy się każdemu człowiekowi poszanowanie jego prawa do takiego rozwoju moralnego i umysłowego, iżby mu ułatwić możliwe w zasadzie zbawienie duszy, zainicyowane aktem najwyższego miłosierdzia ze strony Opatrzności<sup>1)</sup>. Nie godzi się więc niczyjego charakteru czynić narzędziem postronnych — wobec sprawy owego zbawienia — celów, obniżać jego wartość etyczną (»deprawować«), nawet wtedy, gdyby z tego czynu obiecywały się jakieś wielkie korzyści dla ogółu narodowego czy państwowego, nie wchodząc już w kwestyę, jak dalece złudne, czy też raczej uzasadnione by to były widoki.

Niezależnie od stanowiącej podstawę tej etyki wiary w objawienie chrześcijańskie, starał się Kant wykazać, iż godność człowieka polega na jego przynależności do państwa

---

<sup>1)</sup> Zwięzłe i dobitnie wyraża to przekonanie Gabryel Palau w dziełku p. t.: »Katolik uczynkiem a prawdą« (Przekład z hiszpańskiego) (wyd. II. Kraków 1910, na str. 123), wkładając w usta Chrystusowi słowa: »Ja chcę, by każdy człowiek miał udział w mej wielkości«.

celów, do rzeczy samych w sobie, niepodległych prawu związków przyczynowych. A taką rzeczą jest w szczególności według niego wola, która ujawnia niezbitą swą wolność samorządnym formułowaniem kategorycznego imperatywu obowiązku. Wobec tego uchodzi i u Kanta za najcięższe przewinienie względem bliźniego, gdy się ktoś z nim obchodzi jako z narzędziem, ze środkiem, a nie uznaje w nim, t. j. w jego osobistości, zdolnej do nieograniczonego doskonalenia się, celu w sobie równie uprawnionego z innymi istotami, rozumnymi, czyli wartości niezależnej, przedmiotowej z uwagi na taki możliwy, bezkreśny postęp.

Jest jednak bardzo wątpliwem, czy przejąć dziś można żywo i szczerze powyższymi pobudkami do poszanowania godności ludzkiej wielu z tych, którym nie trafia do przekonania wykopany przez Kanta przepastny przedział między rzeczą samą w sobie a światem zjawisk, dalej między rozumowaniem teoretycznym a praktycznym, wreszcie czysto formalny, beztreściowy charakter wysuniętych przez niego nakazów i ich najwyższej maksymy, przydatności dla ustawodawstwa powszechnego.

Skuteczniej od takich ogólnych żądań, które na niewtajemniczonych w rozwój etyki filozoficznej robią wrażenie, iż są pomyślane z góry i nieoparte na faktach, działać może na dzisiejszą ludzkość, wstrząsnąć nią i popchnąć ku odrodzeniu zgroza doświadczeń, morze krwi i łez, przez które się przeprawia. Owe to doświadczenia uczą, do jakich rozpaczliwych następstw prowadzi z żelazną, logiczną konsekwencją postawa umysłu i woli, która w potrzebach bliźniego widzi i zużytkowuje proste narzędzie do wypłynięcia na wierzch z jego szkodą, do spotężnienia i wzbogacenia się dzięki temu, że on cierpi i przymiera z wszelkiego rodzaju niedostatków. Wszystkie owoce geniuszu ludzkiego, użyźniający ich wpływ na dalsze pokolenia, cała świetna kultura naukowa, estetyczna, techniczna, którą się tak pysznił wiek XIX i jeszcze początek XX-go, uległy przyćmieniu, zagrożeniu w swej realnej doniosłości i skutkach przez to, że ludzie nie umieli uszanować wzajemnie swoich praw do bytu i swych idealniejszych aspiracji, jak umiłowania swej ojczystej mowy, literatury i tradycji. Przeniesiona żywcem ze świata zwierzęcego do świata ludz-

kiego bezlitosna walka o byt, usankcjonowana przez dogmat materialistyczny, iż w człowieku niema innej duszy jak w zwierzęciu, ani innych przeznaczeń, że zachodzi między nimi tylko różnica stopnia rozwoju, tak iż zgoła niepojętem być musi wyznawcom tego dogmatu, czemu człowiek ma mieć jakieś obowiązki, kiedy zwierzę ich nie ma; owa to walka grozi zagładą całej długowiekową pracą zdobytej realnej przewadze człowieka nad innymi istotami, jego możliwości użycia sił przyrody do swoich celów.

Tak więc racją życia znośnego w najbliższej już przyszłości, warunkiem jego nieodzownym, stało się, by uznano i naprawiono popełnione pod powyższymi względami błędy. I człowiek-jednostka i człowiek-naród muszą nabrać pewności i swoim zachowaniem się stwierdzić tę pewność, że wszechstronny rozwój życiowy, a nadewszystko duchowy innych ludzkich osób i zbiorów są to cele cenne, niezależnie od ich interesów, że domagają się zharmonizowania w jakimś powszechno-ludzkim układzie stosunków międzynarodowych, jak i gospodarczego współpracownictwa. A skoroby tylko idea takiego powszechnego układu zaczęła się wcielać i okazywać swoją życiodajność, zmartwychwstałoby wraz z nią poczucie nieskończonej wartości ideału Ładu Najwyższego, owego platońskiego i chrześcijańskiego »słońca idei«, Bożej Mądrości i Miłości, w której ma ostateczne źródło i ostateczny cel swych wysiłków i widzeń wszelka godność ludzka z Nią zestrojona.

## 10. O krzewieniu miłości ładu moralnego i Boga, jako jego Dawcy.

Niewątpliwie jest to oznaką postępującej kultury etycznej, gdy przejęty nią człowiek nie mierzy swoich ocen, a w szczególności sądów o charakterze bliźniego i o słuszności bronionej przez niego sprawy, t zw sukcesami, t. j. powodzeniem usiłowań. Nawet Rzymianin znał już tę prawdę i wyraził ją w pięknym heksametrze: *Victrix causa deis placuit, sed victa Catoni* (*Lucanus, Pharsalia*. Lib. I w. 128).

Jak to trafnie wykazuje Fries, założyciel odradzającej się po kilkudziesięciu latach szkoły filozoficznej, w wydanej niedawno

ponownie książce »O wiedzy, wierze i przeczuciu«, nie byłoby żadnej zasługi ani heroizmu, gdyby była dana każdemu naukowa pewność, że poszedłszy za głosem obowiązku lub ideału, zdobędzie tem sobie albo swoim ukochanym coś cenniejszego, większego w tem czy nawet w przyszłym życiu, niż gdyby tego głosu nie usłuchał. A jednak jest przepaść pomiędzy takim wierzeniem, które jest całkiem świadome, iż jego przedmiotowi zbywa na oczywistości, na ściśle matematycznym dowodzie, wszelako w przekonaniu o nim nie widzi niczego przeciwnego zasadom logiki, owszem doświadcza na sobie i w świecie zewnętrznym bardzo wielu zgodnie przemawiających za owem przekonaniem objawów — a rozpaczliwą np. pewnością poety <sup>1)</sup>, który w przejściowej na szczęście dlań dobie zwątpienia o wszystkim zawołał:

»Jak kozłów, losy na rzeź nas powiodą.  
Zaginie wszystko: podłość i szlachetność«.

Tego jaskrawego przykładu użyliśmy umyślnie dla uwidocznienia całkiem jasnych i prostych konsekwencji, które musi się wysnuć, jeżeli się uzna duszę za nic więcej, jak tylko nazwę dawaną ogółom zjawisk psychicznych, towarzyszących fizyologicznym procesom w jednym organizmie, czyli za epifenomen w zupełności zależny od owych procesów. Bo skoro wszelkie życie musi się kiedyś, jak przepowiadają geofizycy, na ziemi skończyć, a możliwości przesiedlenia się z niej człowieka na inne ciało niebieskie nikt poważnie nie weźmie w rachubę, przeto, gdyby taki koniec życia ludzkiego był ostatecznym rezultatem wszystkiego, o co się najpotężniejsze umysły i najdzielniejsze charaktery kusiły, i nic z rozwoju duchowego i społecznego nie miało pozostać prócz ruin i prochów, okazałyby się całe dzieje ludzkości takim znikającym okruchem na tle bezmiarów czasu i przestrzeni, że entuzjazm dla ideałów umysłowych i etycznych człowieka, jak dla poznania prawdy, dla sprawiedliwości i miłosierdzia, musi się przedstawić przekonaniem o tego rodzaju

---

<sup>1)</sup> Miriam, Z czary młodości. Liryczny pamiętnik duszy 1881 — 1891 (Kraków 1893, str. 199), w wierszu »Bez jutra«. Zupełnie inaczej już »W snach« (str. 220), w »romancie« o perle na dnie morza (str. 226) i w »Dwóch balladach« wielkanocnej i w »balladzie o dzielności ducha« (str. 238 — 241).

całkowitej znikomości życia duchowego czemś zgoła nieuzasadnionem, a pielęgnowanie jego kultury dobrem tylko w niewielkim stosunkowo stopniu cenniejszem od zachowania życia dowolnego zwierzęcego okazu.

Widzimy stąd, że dla intensywności dążeń ku urzeczywistnieniu ideałów nie jest bynajmniej rzeczą obojętną okoliczność, czy i co się sądzi o stosunku porządku moralnego do wszechświatowego układu istot i ich energii. Aby jakiś cel mógł być uznany za wartość bezwzględną, a tego konsekwentna etyka domaga się, trzeba go uważać za wartość niezniszczalną. Trzeba umieć wytrwać przy twierdzeniu, że — jakiegokolwiekby tutaj na ziemi tryumfy odnosiła przemoc czy chytrość, — krzywdzący gwałt i kłamstwo, nigdy nie tracą przywiązanych do nich z natury rzeczy ujemnych kwalifikacyj moralnych, nie przestaną być naruszeniami wieczystego porządku rzeczy i jako takie ulegną kiedyś poskromieniu i ukaraniu. Kto więc chce zapobiegać naginaniu się sumień do jednodniowych, materialnie korzystnych lub niekorzystnych konstelacyj, ten musi starać się umocnić siebie i drugich w przekonaniu, że świat ducha nie jest zależny od przyrody dostrzegalnej zmysłami, ani też tylko odwrotną jej stroną, jak uczy Spinoza i dzisiejsi paraliści, ale że raczej jest Istota Duchowa, która wszystkim władnie i wszystko wie, a od niczego, co tą Istotą nie jest, nie zawisła. Bez niej najszczytniejsze i czcigodnie nieprzejrzanego szeregu pokoleń otaczane aspiracje ludzkości nie miałyby najmniejszego sensu. To, co jej żywot wznosiło na wyżyny genialnych rozmachów, ubezpieczało, organizowało, mnożyło, a tem właśnie była idea Boga, byłoby czczą fantasmagoryą? Wystarczy uprzytomnić sobie taką myśl wraz z jako tako obfitemi rozgałęzieniami jej następstw, ażeby zrozumieć jej niedorzeczność.

To też jakkolwiek można główne zasady etyki wyprowadzić za głosem doświadczenia wewnętrznego i zewnętrznego, bez uciekania się do metafizyki, z właściwości ludzkiej organizacji psychicznej, z warunków jej rozwoju w jednostce i otoczeniu społecznem, jak i przyrodzonym, to jednak niepodobna urzeczywistnić jej ideałów bez obudzenia pociągu ku życiu w sobie ześrodkowanemu i uniezależnionemu, ku życiu czysto duchowemu, a tem samem miłości ku Bogu, który jest w świetle takiej uduchowionej, spirytualistycznej filozofii najpełniejszą

substancjalizacją i zarazem aktualizacją wiecznego duchowego żywota, najwyższą jego jednością, harmonią, rozległością, potęgą. Ku takiemu więc Bogu, którego zwie Wyspiański »Biesiadą dusz«, i którego sławili męczennicy w ogniu gorejącym, ku Temu Wybawcy z nad krawędzi najczarniejszych otchłannych rozpaczy i z pod kleszczy miażdżącego serca uciśku, potrzeba wyrywać się duchom tak krwawo i znośnie doświadczonej doby obecnej, jeżeli mają sobie zapewnić hart do sprostania swym obowiązkom i posłannictwom, do nieugiętego wytrwania w tem, co dla prawości woli jest istotne, w bezwzględnych zasadach moralnego ładu. A na główne tu dla nas pytanie: czy i jakimi środkami z obrębu ludzkich sił i zdolności przewidywania możliwem jest do dopięcia takie wznoszenie się, następująca odpowiedź nie wyda się chyba zbyt wyszukaną i samowolną: Umysł ludzki jedynie ze skutków może sobie urabiać pojęcia o nieznanym przyczynach, wola i uczucie jedynie tem się utwierdzić i rozgorzeć, czego już choć potrosze popróbowwały i w czem zasmakowały.

Trzeba więc kształcić wrażliwość na wszystko, co może zdjąć podziwem i sympatją, niezależnie od jakichkolwiek ciśnień względów osobistych; wrażliwość spragnioną tego, w czego oglądaniu duch ludzki czuje się oczyszczonym, rozszerzonym, tego, co wieczyście, prawdziwie jest wielkie, piękne i dobre, i co już skutkiem zmienności zjawiskowego świata i kapryśnie nieobliczalnych w nim zbiegów wydarzeń nie da się do jego mechanizmu odnieść, jako do podstawy dostatecznie tłómaczącej. Sam zresztą ten mechanizm, wzięty jako całość, może być i prawdopodobnie jest jednym z ogniw ogólnego celowego planu. Ale przede wszystkim nauczyć siebie i drugich przeczuwać i odczytywać ten plan, to musi być zadaniem tych wszystkich, dla których życie byłoby męczarnią nie do zniesienia, gdyby wszechbył był bezmyślną igraszką sił ślepych. Wskazywać zatem wypada, że wszystkie tryumfy trzeźwych, przemyślnych obliczeń obracają się wniwecz, gdy ich eksploatator nie liczy się ze stalszemi i głębszemi pociągami duszy ludzkiej i z wyrytem na jej dnie prawem moralnem, że dalej samo owo prawo to nie jest zagadkowy tyran, żądający dla siebie posłuchu bez zrozumiałych powodów. Lecz całkiem przeciwnie rzecz się z nim ma, i to należy ze szczegól-

nym naciskiem podkreślać. Prawo to, przy współdziałaniu dobrowolnego poddania się mu, wzmacnia i zestraja duchy, a błogiej pewności, że działalność zgodna z tem prawem nikomu nie może wyjść na złe, nic nie zdoła zakłócić.

Pochodzić to może tylko stąd i tem tylko jest wytłumaczalne, że prawo moralne jest rozumnym, swobodnie poczętym tworem Miłości ogarniającej wszechbyć, że jest odbiciem jej celu: mianowicie, by umożliwić jestestwom zależnym, ale do coraz większej samodzielności zdolnym, wzajemną pomoc w doskonaleniu się, czyli w postępującem upodabnianiu się z Bytem pełnym, niezależnym. Przy dzisiejszym zdemokratyzowanym sposobie myślenia, zdaje się być bardzo wskazane, aby Boga nie przedstawiano antropomorficznie, jako monarchę dbałego w pierwszym rzędzie o zachowanie swego tronu i berła, a przedzielonego od szarej masy wielu szczeblami hierarchii niebieskiej; lecz raczej by uprzystępniano spragnionym rządów sprawiedliwego we wszechświecie ładu, jako Opatrzność, pod której miłosierną, wszechwiedną pieczęą pozostaje na równi każda ku Niej tęsknie zwracająca się jednostka i społeczność, jako Opatrzność właśnie najbliższą tym, którzy najwięcej cierpią i najwięcej są utrudzeni, a Jej zaufali.

Postępując w powyżej naszkicowanych kierunkach, i ustrzegłszy się przed narzucaniem abstrakcyjnych od samego wstępu określeń i założeń, dla którego to rodzaju metafizyki umysłowość nowoczesna nie jest podatną, możnaby, zdaniem naszym, przysłużyć się teraz najlepiej sprawie wyznawania i chwaleń Boga (takiego, jakim go sobie przedstawia i chrześcijaństwo i Platon, i Leibniz i Kant), nie myślą tylko ani słowem samem, ale nadewszystko czynami. Albowiem Istność, której niepodobna sobie pomyśleć konsekwentnie inaczej, jak że się w niej upatruje praźródło wszelkiego prawdziwego dobra, jego moc ożywczą, świetlaną i jego ostateczne, całkowite dopełnienie, nie da się czcić w sposób odpowiedniejszy przez człowieka, jak urzeczywistnianiem ideałów, należycie wytkniętych, i do owej Istności odnoszonych, jako części integralne twórczego Jej planu.

### Uwagi końcowe.

Czyż są więc w mocy ludzkiej jakie skuteczne sposoby doskonalenia siebie i innych, a tem samem i form społecznego wszystkiego pożycia?

Przeciw potakującej odpowiedzi na to pytanie odzywają się wątpliwości nawet nietylko ze strony tych, którzy w człowieku widzą jedynie zwierzę wyżej rozwinięte, a w polotach religijnych i metafizycznych majaki, wytwory oczywistej rękomo złudy. Wszak i ten pogląd na świat, który uważa ludzi za powołanych do stania się dziedzicami Królestwa Bożego, dziećmi przybranemi Najwyższego, Ducha Prawdy i Miłości, Istoty nieskończenie dobrej a potężnej, organizującej wszystko swą wiedzą, i ten pogląd musi się liczyć z ogromem rozkrzewionego zła, a tłómacząc jego rozmiary jakimś prastarem spaczeniem natury ludzkiej, odmawia jej zdolności odrodzenia się własnymi wyłącznie siłami, wymaga wiary w pomoc nadprzyrodzoną, uczy rezygnacyi z nadziei, by człowiek w tem jeszcze niezmartwychwstałym ciele i z pociągami, które po przodkach odziedziczył, mógł się stać wolnym od ułomności. Wogóle widzi się uwarunkowanie postępów w przymiotach inteligencji ludzkiej i woli przez czynniki w poważnej części niezależne od ludzkiej zdolności przewidywania, a przynajmniej wywołania ich lub pomnożenia. Stany radosne, ku którym z natury rzeczy każda istota czująca zabiegami swemi ciąży, same z reguły krótkotrwałe i często zakłócone, mniej się u człowieka przyczyniają do podniesienia i etycznego uszlachetnienia jego energii, aniżeli cierpienie. Ono to bowiem posiada znaną powszechnie moc oczyszczającą i pogłębiającą. Wszakże i jej skuteczność ulega zahamowaniu, gdy człowiek (wedle obrazowego zwrotu) ugina się pod ciężarem bólu, gdy nie może sobie przywołać ani takich myśli ani takich wierzeń, uczuć lub postanowień, któreby go uzbrajały na dalszą życia drogę.

Chodzi więc o przysparzanie ludziom wewnętrznych zasobów rzutkości zarazem i równowagi, a nadto warunków zewnętrznych, przychylnych pielęgnowaniu tychże, tak aby — w szczęściu czy w nieszczęściu — rozwój harmonijny ducha miał dawane sobie silne bodźce, przedewszystkiem takie, któ-

reby szły od głębi każdej osobistości, ale obok nich też i płynące z jej otoczenia społecznego. Jednostka musi utwierdzać się w przekonaniu, że żywot w duchu i prawdzie, jako też cześć oddawana takim żywotem Bogu, są to rzeczy najcenniejsze i niczem niezniszczalne, że chcąc je w sobie utrzymać, należy się ustawicznie starać je potęgować. A ponadto jeszcze trzeba wpajać pewność, że takie potęgowanie prawdziwego życia duchowego podlega niewzruszonemu warunkowi i prawu: mianowicie zależy od zachowania zgody z zasadami powszechnego ładu moralnego i umysłowego, tkwiącego w twórczym planie Ducha nieskończonego, co więcej, ładu nieodłącznego od samej tegoż Ducha istoty. Którykolwiek zatem z celów wyżej omówionych będzie się miało na oku w pierwszym rzędzie, czy samodzielność i autokrytycyzm w myśleniu, czy siłę woli, czy sprawiedliwość (przedmiotowość) w teoriach i w życiu, czy miłosierdzie, czy poczucie się członkiem ciał zbiorowych, czy poszanowanie godności ludzkiej, zawsze najmocniejszego oparcia użyć należy do ideału Istoty nieskończonej energicznej i samodzielnej, a zarazem nieskończonej w sobie zrównoważonej, rozumnej, jednolitej i wszystko swą miłością obejmującej, do której człowiek ma się upodabniać tak jednostkowy jak zbiorowy, i w ten sposób ją chwalić i jej służyć.

O ile się pragnie urzeczywistnić coś takiego, coby mogło mieć wartość etyczną trwałą, niezależną od zbiegów wydarzeń i kapryśnych tu na ziemi okoliczności, wartość zwłaszcza charakterów »*sub specie aeternitatis*« — nie może być z punktu widzenia głębiej religijnego czy metafizycznego mowy o tem, by taki działacz zdołał się stać w najlepszym razie czemś więcej, niż dobrym sługą Bożym, t. j. czujnym, byстрыm, dziarskim organem natchnień, spływających nań ze strony Wszechmądrości i wykonawcą skutecznym, pomocnikiem szczęśliwym jej opatrnościowych zamysłów. Ale w ramach tego uwarunkowania przez to, co już samo w sobie nie jest uwarunkowaniem, zdaje się otwierać najszersze pole do czynu »teoretycznego« i w ściślejszem znaczeniu »praktycznego«, a to wśród konstelacyi możliwie najpomysłniejszych wtedy, gdy się będzie wyrabiało równolegle: po jednej stronie poczucie tej powszechnej prawdy, że żywot duchowy zawdzięcza swą realną przewagę i wyższość nad cielesnym swej wewnętrznej ruchli-

wości, spontaniczności, samodzielności, która go uzdalnia do kontrolowania siebie i drugich, w świetle niezłomnych i przejrzystych zasad; a po drugiej przekonanie, że właśnie takie niezłomne, wspólne zasady są nie tylko sercem odczuwalne, ale i poznawalne rozumem, że one ludzkość wiążą pod karą utraty dóbr jej najcenniejszych, jak to sprawiają zasady sprawiedliwości, miłosierdzia, podporządkowania się celom zbiorowym, aby być całości, owego w Chrystusie, jak je św. Paweł nazywa, jednego wszechludzkiego, a nawet wszechduchowego ciała nie cierpiał na tem, że pewne części wybudują kosztem innych.

Ideał to bez wątpienia niezmiernie trudny do dopięcia: Połączyć ducha wolności z duchem porządku, krytycyzm z entuzjazmem, oryginalność i inicjatywę ze zrozumieniem i poszanowaniem tego, co w dotychczasowym rozwoju było cenne.

A jednak ku jak najbardziej zadawalniającemu rozwiązaniu tych zadań i pokonaniu trudności z nimi złączonych zmierza wedle wszelkich oznak bieg dziejów. W niczem może tak dobitnie nie wyraża się dwoistość natury ludzkiej, ów antropologiczny dualizm podmiotu i przedmiotu, jednostki i społeczności, zmiennych nowości i stałości tradycji, jak w tych narzuconych siłą rzeczy potrzebach liczenia się równomiernie z prądami biegunowo sobie przeciwległymi. Sąd historii zadaje też raz po raz kłam wszelkim próbom jednolitych i konsekwentnych, jakoby geometrycznych, ale jednostronnych konstrukcyj przy rozcinaniu tego rodzaju węzłów gordyjskich; przeciwnie natomiast duch ewangelicznej miłości i względności na to, co w człowieku zepsute, co domaga się naprawy i jest do niej zdatne, byle się od niego nie żądało odrazu za wiele, szybuje wytrwale i nie bez skutków, częściowo przynajmniej pomyślnych, po tym oceanie pełnym raf i mielizn.

Tak więc nie godzi się poddawać wątpieniom i wahaniom w obliczu tego Ducha, który niesie z sobą i ład i wyzwolenie istotne, bo sięgające do najdalszych głębin osobowości ludzkiej, wyzwolenie od owej dławiącej zmory nowoczesnego przesądu, który twierdzi, że roztropniej jest ze złem paktować, aniżeli z niem walczyć, i w ten sposób rozpościera coraz to gęstszy mrok ponad ogólnym poglądem na świat, ubezwładniając szlachetniejszych pesymistycznym rozgoryczeniem, beznadziejną rezygnacją z wiary. w ziszczenie się sprawiedliwego porządku

rzeczy, natury zaś mniej doborowe rozgrzeszając z folgowania najlichszym popędom.

To też trzeba z energią jak największą, z wytrwałością odporną na wszystkie przeciwności, gromadzić i zestawiać, uwydatniać i skrzepiać w jeden sztyk bojowy, wbrew owym skłonnościom do kompromisów i zwątpień nieprzeliczonych, mnóstwo tych zjawisk życia wewnętrznego i dziejowego, które utwierdzają w przekonaniu, że istotna, stała ludzka siła i dzielność płyną jako z praźródła, od hojnego ich Dawcy, Ducha nieskończonego, i że Jego to ostatecznie skuteczną wolą być musi, by się duchy rozrastały i zestrajały, i by ich zgodne zapowanie nad materją było zarazem społecznym hymnem na cześć wielkiej jedności wszechświatowego, twórczego planu.

---